

ROK XLV  
Nr 216 (13770)  
Wydanie I,

# DZIENNIK POLSKI

KRAKÓW  
Scбота, niedziela  
16, 17 IX 1989  
Cena 100 zł

## Nowy plan Marshalla

### Parlament Europejski wnosi o miliard dolarów corocznej pomocy dla Polski

**PARYŻ (PAP).** Parlament Europejski w Strasburgu przyjął w piątek ogromną większością głosów propozycję zgłoszoną poprzedniego dnia przez byłego prezydenta Francji Valerego Giscarda d'Estaing dotyczącą znacznego zwiększenia pomocy żywnościowej, gospodarczej i finansowej dla Polski. Propozycję tę określiła prasa jako „nowy plan Marshalla”.

Przypomnijmy, że Valery Giscard d'Estaing proponuje znaczne zwiększenie pomocy żywnościowej dla naszego kraju, utworzenie specjalnego funduszu modernizacji polskiej gospodarki, który powstałby w wyniku przeznaczenia na ten cel części spłat polskiego zadłużenia oraz przyznanie Polsce takiego statusu jaki w stosunkach z EWG mają

kraje EFTA — Europejskiej Strefy Wolnego Handlu.

Parlament Europejski przyjął również osiem innych propozycji zwiększenia pomocy żywnościowej i gospodarczej dla Polski jakie zgłosiły inne ugrupowania reprezentowane w Strasburgu.

Propozycje uchwalone w Strasburgu, które teraz stają się oficjalnymi wnioskami Parlamentu Europejskiego, będą dyskutowane 26 września w Brukseli z udziałem reprezentantów 24 krajów zachodnich, jakie uczestniczą w pomocy żywnościowej i gospodarczej dla Polski. Według wstępnych ocen, gdyby doszło do powstania takiego funduszu, Polska mogłaby dysponować co roku miliardem dolarów.

Prezydent USA George Bush postanowił zwiększyć o dodatkową kwotę 50 mln dol. wartość dorącznej pomocy żywnościowej dla Polski. Decyzja o zwiększeniu pomocy żywnościowej — stwierdza (Dokończenie na str. 4)

### M. Gorbaczow złoży w październiku wizytę w Berlinie

## Do Bawarii napływają wciąż obywatele NRD

### Agencja TASS: Nowy „trójkąt napięcia”

**BONN (PAP).** Liczba obywateli NRD przybywających do RFN przez Węgry i Austrię wciąż rośnie. W ciągu nocy z czwartku na piątek do przygranicznych rejonów w Bawarii przybyło dalszych 500 osób. Ponad połowa z nich zatrzymała się w przejściowym obozie w pobliżu Passau,

natomiast reszta udała się w głąb RFN, do ośrodków zlokalizowanych w poszczególnych krajach związkowych. Od północy z niedzieli na poniedziałek, kiedy to Węgry otwarli granicę dla obywateli NRD, do Austrii a następnie RFN, przybyło w sumie (Dokończenie na str. 2)

### Konferencja prasowa w radzieckim MSZ

## Pryncypialne stanowisko władz ZSRR w dyskusji o sprawach narodowościowych

**MOSKWA (PAP).** 13 września Michaił Gorbaczow spotkał się w Moskwie z partyjnymi i państwowymi kierownikami Litwy, Łotwy i Estonii, poinformował w piątek na konferencji prasowej rzecznik MSZ ZSRR Gennadij Gierasimow. Rzecznik MSZ zwrócił uwagę na pryncypialne stanowisko kierownictwa radzieckiego w dyskusji o sprawach narodowościowych. Po pierwsze — powiedział — niezbędne jest kontynuowanie polityki, mającej na celu utrzymanie federacji radzieckiej i jej odnowę przez zagwarantowanie realnej suwerenności republik związkowych. Po drugie — partia jest kategorycznie przeciwna idei podziału KPZR, w tym pod względem narodowościowym. Po trzecie — opowiadamy się za równoprawnością polityczną, gospodarczą, społeczną i kulturalną obywateli radzieckich w każdej części kraju.

## I takie mogą być „Dni”

### (Korespondencja własna z Bratysławy)

Kraków stara się pokazać w Bratysławie godnie — trudno powiedzieć jednak, czy od najbardziej reprezentatywnej strony. Nie przywieźliśmy ze sobą „przedniego” piwa marki „Barbakan”. Zaś na fotogramach wystawy „Kraków światowym dziedzictwem kultury”, prezentujących krakowskie zabytki, nie widać najczęściej powtarzającego się elementu naszego pejzażu — kolejek. Udało nam się nato-

miast przemycić do Bratysławy inną krakowską specjalność: złą organizację i kto wie nawet, czy nie zaraziłszy nią gospodarzy. Koncert krakowskich jazzmanów nie odbył się, gdyż do piwiarni „Stara Fladownia” nie dowieziono instrumentów, sprzętu nagłaśniającego itp. Najsmutniejsze jest to że ekipa z Krakowa, która ma zadbać o to, aby „Dni” przebiegały bez potknięć, jest (Dokończenie na str. 4)

### ROZMOWA „DZIENNIKA”

## Bezpieczeństwo i wygoda



Fot.: Bogumił Opiola

Dewizą pańskiej firmy jest bezpieczeństwo, punktualność, niezawodność. No i wygoda. I tu pasażerów przewozić racie? — pytamy dra FALKA von FAL-

**KENHAYNA,** członka zarządu „Lufthansy”.  
— Blisko 20 milionów. Latamy do ponad 130 krajów. Na liniach polskich przewożymy 3,5 tysiąca pasażerów miesięcznie.

— Na podstawie umów rządowych stosujecie bardzo niską taryfę. Czyżby na przewoźnikach polskich obywateli przedsiębiorstwo ponosiło straty?

— O tym nie ma mowy. Funkcjonujemy po to, by zarabiać. Różnice odbijamy sobie przy innych kalkulacjach.

— Niemniej płacenie za przelot dewizami jest dla polskich pasażerów ogromnym obciążeniem.

— Lecąc do Dusseldorfu, Kolonii czy Frankfurtu nad Menem mogą płacić złotówkami. Na te trasy honorujemy bilety wykupione w „Locie” czy w biurach podróży, przy czym złotówkowi pasażerowie są traktowani na równi z innymi.

— Jesteście także wyspecjalizowanym przewoźnikiem frachtów. Nawet przodujecie w świecie. (Dokończenie na str. 2)

### Rozmowy premiera T. Mazowieckiego

## Najważniejsi są ludzie

**WARSZAWA (PAP).** Prezes Rady Ministrów Tadeusz Mazowiecki przyjął wczoraj dyrektora Agencji Informacyjnej Stanów Zjednoczonych Bruce S. Gelba. W rozmowie poświęconej współpracy dwustronnej, m. in. w dziedzinie kulturalnej i naukowej, uczestniczył podsekretarz stanu w MSZ Jan Majewski.

Również wczoraj premier przyjął Barbarę Piasecką-Johnson. Tematem rozmowy były problemy związane z jej zaangażowaniem się kapitałowym w polską gospodarkę.

Bezpośrednio po spotkaniu pani Piasecka-Johnson powiedziała m. in.: Myślę, że gdańscy stoczniońcy, którzy śmiało mogą stanąć w szeregu najlepszych w świecie będą mogli być w przyszłości dumą ze statków, które opuszczają ich pochylnie. Sporo trzeba zrobić i zainwestować, aby unowocześnić i usprawnić urzędzenia stoczni, aby można w niej było pracować wydajnie. W tym kierunku pójdzie moje za-

angażowanie kapitałowe. Niemniej uważam, że najważniejsi są ludzie — pracownicy stoczni.

Prezes Rady Ministrów przyjął 15.09. Horsta Teltschika, pełnomocnika kanclerza Republiki Federalnej Niemiec. Bezpośrednio po zakończeniu spotkania, które trwało ponad godzinę, H. Teltschik powiedział dziennikarzom PAP, że kanclerz Helmut Kohl pragnie złożyć wizytę w Polsce jeszcze w tym roku.

### Z inicjatywy Komitetu Pamięci Ofiar Stalinizmu

## Po raz pierwszy od 50 lat możemy godnie uczcić rocznicę 17 września

**WROCŁAW (PAP).** Z inicjatywy Głównego Komitetu Pamięci Ofiar Stalinizmu w Polsce odbędą się 17 bm. obchody tragicznej rocznicy 50-lecia agresji Związku Radzieckiego na Polskę.

Jak powiedział przewodniczący głównego komitetu dr Leszek Skonks — po napaści wojsk niemieckich, a wkrótce potem agresji Związku Radzieckiego, naród polski skazany został na za-

## Dożynkowy wieniec dla prezydenta

**WARSZAWA (PAP).** W Belwederze odbyła się wczoraj uroczystość przekazania prezydentowi Wojciechowi Jaruzelskiemu dożynkowego wienca. Wieniec wypleciony z kłosów zbóż i chleb z nowego ziarna, symbole tegorocznych plonów, przekazał gospodarze ostatnich w br. gminnych dożynek o charakterze wojskowym, które odbyły się w minioną niedzielę w Gostyninie w woj. płockim.

## Zmiany w składach kierownictw organów administracji państwowej

### Małgorzata Niezabitowska — rzecznikiem prasowym

**WARSZAWA (PAP).** Prezes Rady Ministrów dokonał następujących zmian w składach kierownictwa naczelnych organów administracji państwowej:

▲ Na wniosek ministra sprawiedliwości powołał prof. dr hab. Adama Strzembosza na stanowisko podsekretarza stanu i wyznaczył na I zastępcę ministra.

▲ Na wniosek ministra finansów odwołał mgr Wincentego Lewandowskiego ze stanowiska sekretarza stanu w tym ministerstwie i powołał na tę funkcję dr hab. Marka Dąbrowskiego.

▲ Na wniosek ministra — szefa urzędu Rady Ministrów odwołał ze stanowiska podsekretarza stanu mgr Aleksandra Borowicza oraz zwolnił z funkcji sekretarza Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów mgr Zbignie-

wa Borawskiego i z funkcji sekretarza Rady Ministrów mgr Kazimierza Małeckiego, pozostawiając Z. Borawskiego i K. Małeckiego na stanowiskach podsekretarzy stanu i powierzając im inne zakresy obowiązków.

Premier powołał na stanowisko podsekretarza stanu w urzędzie Rady Ministrów:

▲ Dr Alfreda Biecia powierzając mu jednocześnie funkcję Sekretarza Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów.

▲ Dr Jerzego Ciemnińskiego powierzając mu jednocześnie funkcję sekretarza Rady Ministrów, oraz mgr Małgorzatę Niezabitowską na stanowisko rzecznika prasowego rządu i mgr Henryka Woźniakowskiego na zastępcę rzecznika prasowego rządu.

## Sytuacja Polaków na Litwie

**MOSKWA (PAP).** Litewska agencja „Elita” poinformowała, że w miniony wtorek w Prezydium Rady Najwyższej Litewskiej SRR doszło do spotkania przedstawicieli ludności polskiej na Litwie oraz władz państwowych i partyjnych republiki.

W spotkaniu, w którym wzięli udział przedstawiciele ludności polskiej z Wilna i innych rejonów Litwy, uczestniczyli też pierwszy sekretarz KC KP Litwy Algirdas Brazuskas, prze-

wodniczący Prezydium Rady Najwyższej Litewskiej SRR Wytautas Astrauskas, sekretarz KC KP Litwy Walerionas Baltrunas, zastępca przewodniczącego Prezydium Rady Najwyższej Litewskiej SRR Jonas Jagminas, i partyjni ministrowie rządu litewskiego, przedstawiciele rady sejmu „Sajudis”, przedstawiciele innych organizacji społecznych. „Elita” podała, że tematem spotkania była sytuacja Polaków na Litwie.

### Rozpoczyna się 45. sezon koncertowy

## Najwybitniejsi artyści na estradzie Filharmonii

(INF. Wł.) Dopiero co muzyka Filharmonii Krakowskiej rozpakowała bagaże po powrocie ze Szwajcarii i Francji, a już przygotowują się do koncertu inauguracyjnego 45. sezonu. Zapowiada się on bardzo atrakcyjnie. Nie zabraknie w Krakowie występów wybitnych mistrzów krajowych i zagranicznych. Na krakowskiej estradzie pojawią się znani dyrygeni (m. in. R. Bader, P. Fournillier, S. Stulgrosz, J. Kotlewicz), cenienci soliści (m. in. B. Ringelissen, D. Szafran, K. Jakowicz), wartościowe zespoły — m. in. Państwowa Akademicka Orkiestra USRR, Orkiestra Kameralna PR z Poznania. Odbywać się będą koncerty symfoniczno-oratoryjne, recitale Kontynuowane będą cykle — recitale mistrzowskie, Wieczory Wawelskie. Dni Muzyki Organowej, Tymieckie Recitale Organowe. Jak zwykle przewidziane są też specjalne koncerty dla dzieci i młodzieży. Od 16 do 24 X trwać będzie w Krakowie Festiwal Muzyki Oliviera Messiaena, współczesnego kompozytora, uznanego za jednego z najwybitniejszych w historii muzyki organowej.

Koncert rozpoczynający 45. sezon Krakowskiej Filharmonii odbędzie się 22 bm. Wystąpią Kaja Danczowska, Andrzej Biegun i Aleksander Bardini. Dyryguje Gilbert Levine. W programie muzyka Schuberta, Wieniawskiego, Mahlera.

O planach na najbliższy sezon artystyczny mówili wczoraj podczas konferencji prasowej dyrektorzy Krakowskiej Filharmonii Robert Wydra i Jacek Berwaldt. (d)

## Lech Wałęsa zaproszony do Kostaryki

### Wkrótce spotkanie z królem Hiszpanii

**GDANSK (PAP).** 15 bm. Lech Wałęsa spotkał się w Gdańsku z ambasadorem Hiszpanii Fernando Olivie, który przekazał mu zaproszenie króla Juana Carlosa na spotkanie podczas jego planowanej wizyty w Polsce. Ambasador F. Olivie, działając z upoważnienia prezydenta Kostaryki przekazał również L. Wałę-

sie zaproszenie do złożenia wizyty w tym kraju.

L. Wałęsa rozmawiał także z Hansem Johimssenem z Hamburga, działaczem towarzystwa Polska — RFN. Omawiano m. in. problemy współpracy gospodarczej oraz rozszerzenia kontaktów kulturalnych i naukowych.

### XIV Festiwal Polskich Filmów Fabularnych

## W stanie pomieszania

**CYBULSKI — z GDYNI:** Do różnych na ekranie stanów ducha (tak zbiegły się w tym roku tytuły paru filmów — „Stan posiadania”, „Stan wewnętrzny”, „Stan strachu”) dołączam własny stan pomieszania wrażeń po pierwszych projekcjach. Otwierające przegląd 7 pozycji politycznych, dowodzących, że wywołanie problemów polskiego kina nie jest stanem trwałym, „Marcowe migdały” Pivovarskiego wydały mi się filmem na to za matym, raczej obyczajowo-społecznym, oddającym co prawda atmosferę w środowisku młodzieży szkolnej w r. 1968, ale przy nie najlepiej napisanym scenariuszu i nieskutecznym prowadzeniu debiutujących aktorów. „Lawa” Konwickiego czyli opowieść o „Dziadach” Mickiewicza okazał się (Dokończenie na str. 2)

### Wspaniała wystawa dla dorosłych i dzieci

## Lalki jak żywe



Fot. Marian Zyla

(Inf. wł.) Już po raz ósmy w Krakowie odbędzie się Międzynarodowe Biennale Lalek Regionalnych. 54. wystawców z całego niemal świata, m. in. z Syrii, Urugwaju, Mongolii i po raz pierwszy z Kolumbii, przywiozło do krakowskiego Pałacu Sztuki 420 lalek ubranych w misternie wykonane stroje regionalne. Wśród eksponatów nie brak regionalnych lalek polskich, m. in.

z Podhala. Wykonały je spółdzielnia im. St. Wyspiańskiego (współorganizator imprezy) i „Milenium”.

Otwarcie wystawy pokonkursowej nastąpi 17 września o godz. 12 w Pałacu Sztuki w Krakowie. Dodajmy, iż Biennale Lalek jest jedną z znaczących imprez towarzyszących Targom Sztuki Ludowej. (g)

REDAKTOR DEPEZOWY PODAJE:

SKUTKI DOBROBYTU

Około 20 proc. dorosłych Amerykanów, czyli 33 mln obywateli USA jest zbyt grubych. Zdaniem ekspertów amerykańskie społeczeństwo jest „jednym z najtłustszych na świecie”.

CZY WSIADŁ DO AUTOBUSU?

Dwóch mieszkańców uralskiej osady Iglino czekających na przystanku autobusowym początkowo nie dziwiło przybycie jakiegoś trzeciego towarzysza przyszłej podróży.

ZGON „KRÓLA MAMBO”

W czwartek w stolicy Meksyku w wieku 73 lat zmarł Damaso Perez Prado, czarnoskóry muzyk i piosenkarz pochodzenia kubańskiego.

PISANE LEWA RĘKA

Grupa naukowców amerykańskich poświęciła wiele lat na obserwację ludzi posługujących się w życiu codziennym głównie lewą ręką.

NIC, TYLKO KRĘCĄ

Już po raz szósty zebrał się w stolicy NRD kataryniarze z całego kraju, na tradycyjnym, dorocznym festiwalu.

Z BIEDY ZYSK

Argentyna jest trzecim na świecie — po Brazylii i Meksyku — najbardziej zadłużonym państwem na świecie.

Opracował: ANDRZEJ LENCZOWSKI

Suwerenność — czy przejęcie władzy?

MOSKWA (PAP). W piątek rozpoczęła się w Baku nadzwyczajna sesja Rady Najwyższej Azerbejdżanu.

Dyskusja nad statutem i programem nowej organizacji odbywała się w atmosferze niezwykłego podekscytowania.

Gazeta zauważa, że w przyjętym przez zjazd dokumencie nie ma słowa o kierowniczej roli partii.

„Główne myśli nauk Jana Pawła II”

Niezwykła encyklopedia

RZYM (PAP). Dokładnie 1412 przemówień i homilii podczas 40 podróży zagranicznych (z wyjątkiem tej ostatniej, 41 tzw. afrykańskiej) i 517 — w czasie 78 podróży po Włoszech oraz w Watykanie — wygłosił papież Jan Paweł II w ciągu 10 lat swego pontyfikatu.

hasłami, w porządku alfabetycznym. Powstała w ten sposób jedyna w swoim rodzaju encyklopedia, licząca ponad 330 stron pod nazwą „Główne myśli nauk Jana Pawła II”.

Po raz pierwszy od 50 lat możemy godnie uczcić rocznicę 17 września

(Dokończenie ze str. 1)

ly charakter godny, pozbawiony uczuć nienawiści, zemsty, odwetu. Złożymy kwiaty na grobach ludzi — ofiar stalinizmu.

przyszego Pomnika Ofiar Stalinizmu. My, Polacy, naród tragicznie skrzywdzony przed 50 laty i w okresie II wojny światowej, nie zapominamy przeszłości.

Do Bawarii napływają wciąż obywatele NRD

(Dokończenie ze str. 1)

prawie 14 tysięcy osób. Większość przybywszych to ludzie młodzi, z reguły między 20 a 30 rokiem życia.

dwie sprawy napotykają na spore trudności. Strona węgierska odrzuciła oskarżenie NRD o naruszenie prawa międzynarodowego.

Zmarł redaktor Władimir N. Nakariakow

Wczoraj zmarł w Krakowie, w wieku 65 lat, szef krakowskiej placówki APN — redaktor Władimir Nikołajewicz Nakariakow.

J. Ligaczow poinformował, że Michał Gorbaczow zamierza złożyć wizytę w NRD w dniach obchodów jej 40-lecia.

Rozmowa „Dziennika”

(Dokończenie ze str. 1)

Przewoźimy prawie wszystko. Nie zdarzyło się, abyśmy odmówili zabrania jakiegokolwiek ładunku.

trwają. Jeśli zakończy się pomyślnie obejmujemy obszar również mieszkańców Krakowa, dowożąc ich autokarami do Katowic.

— Kiedy Wasze samoloty będą lądować w Krakowie? — Czynimy starania o udostępnienie lotniska w Katowicach.

Rozmawiał: ANTONI ŚLUBARCZYK

W najbliższy wtorek Plenum KC KPZR

Federacja — wspólny dom

MOSKWA (PAP). Zaostrzając się problem stosunków narodowościowych w ZSRR już drugi raz w ciągu trzech miesięcy, był jednym z głównych tematów wystąpienia Michaiła Gorbaczowa w telewizji.

W projekcie platformy KC w tej dziedzinie proponuje się zharmonizowanie stosunków narodowościowych w kraju przez „braterskie współzycie narodów”.

Reaktywowano SDP w Krakowie

W dniu wczorajszym, po ośmiu latach, wznowił działalność Oddział Krakowski Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich.

Oświadczenie czeskiego PEN-Clubu

PRAGA (PAP). Czeski PEN-Club, który po 18 latach od chwili swego rozwiązania w 1971 r. znów od kilku tygodni działa w CSRS legalnie, wydał 15 bm. oświadczenie wyrażające zaniepokojenie dyskryminacją niektórych obywateli czeskosłowackich.

W stanie pomieszania

(Dokończenie ze str. 1)

filmem za dużym na wyrażenie oceny w jednym zdaniu — jako wydarzenie artystyczne z wspaniałymi rolami (Holoubek, Bista, Komorowska, Budez-Krzyżanowska, Fronczewski), z polskim arcydramatem narodowym na ekranie, ale i z osobista nostalgia litewska autorem oraz tak subiektywnie „zuchwała” inscenizacja, że film trzeba będzie zobaczyć raz jeszcze.

Impreza jest w toku: 1. Otworzył Festiwal prezes Stowarzyszenia Filmowców Polskich reż. Janusz Majewski, po czym zaprezentowano spory fragment „Robotników 80” z pamiętnych chwil uzyskiwania porozumień gdańskich.

Zmarł prof. dr Wit Rzepecki

W Zakopanem w piątek w nocy zmarł nagle prof. dr Wit Rzepecki światowej sławy chirurg klatki piersiowej. Liczył 80 lat, w marcu br. stolica Tatr czcila wraz ze światem medycznym jego jubileusz.



W zatoce niżowej

Polska znajduje się w zatoce niżowej. Krakowskie Biuro Prognoz IMGW przewiduje, że dziś będzie zachmurzenie przeważnie duże, okresami możliwe opady deszczu.

WCZORAJ W KRAJU I NA ŚWIECIE

PREZYDENT WŚRÓD CZŁONKÓW ZBOWID. Rada Naczelna ZBOWID obradowała w związku z obchodami 50. rocznicy wybuchu II wojny światowej i jubileuszu tej organizacji utworzonej w 10. rocznicę agresji niemieckiej na Polskę.

ROZWIĄZANIE PROBLEMU OSWIECIMSKIEGO? Prymas Polski kard. Józef Glemp spotkał się z Zygmuntem Nissenbaumem, prezesem Fundacji imienia rodziny Nissenbaumów w Polsce.

POSIEDZENIE PLENARNE ZARZĄDU GŁÓWNEGO TPPR. Przy okazji określenia perspektyw tej organizacji w najbliższym okresie, ustosunkowano się również do daty 17 września, a więc do 50. rocznicy wkroczenia oddziałów Armii Czerwonej na polskie ziemie.

SMIERĆ R. P. WARRENA. W swej letniej rezydencji w Stratton w stanie Vermont zmarł w wieku 84 lat wybitny amerykański pisarz i krytyk literacki Robert Penn Warren.

UKAZAŁA SIĘ PRYWATNA „WIELKOPOLSKA GAZETA HANDLOWA”. W Poznaniu ukazała się „Wielkopolska Gazeta Handlowa”. Jest to pierwszy po wojnie prywatny regionalny tygodnik niezależnych wydawców i publicystów.

Na Kleparzu już po 1500 złotych

I kubański cukier idzie „jak woda”

(Inf. wł.) W tych dniach dotarł nareszcie do Krakowa oczekiwany od dłuższego czasu cukier z Kuby. Ponieważ ten importowany produkt nie był pełnej wartości, został ponownie przerezonowany w kraju, co nie pozostało bez wpływu na jego cenę.

Niestety, cukier wciąż pozostaje artykułem limitowanym ogólnie, i mimo dostaw z Kuby w najbliższych dniach nie ma się co spodziewać odczuwalnej poprawy.

Zmarł prof. dr Wit Rzepecki

W Zakopanem w piątek w nocy zmarł nagle prof. dr Wit Rzepecki światowej sławy chirurg klatki piersiowej. Liczył 80 lat, w marcu br. stolica Tatr czcila wraz ze światem medycznym jego jubileusz.

Ci, którzy nie mają już w domu grama cukru, a zarazem nie dysponują czasem na bieganie w jego poszukiwaniu po mieście i stanie w kolejkach, mogą w słodki towar zaopatrzyć się u spekulantów na Kleparzu za jedyne 1500 zł za kilogram! (wes)

Ogłoszenia Ekspresowe

- ANTENY montuje. Gwarancja, wysoka jakość — Ozga. Tel. grzeźniczo-cielowy 66-66-98 w godz. 9-12.
BLACHE ocynkowane gładką — sprzedam. Tel. 66-94-94 g-44583
CHARTY afgańskie, beżowe, krótko strzyżony — zagał w okolicy pl. Kossaka. Tel. 31-30-41, 32-85-14 g-48767
KUPIE parcie budowlane. Myślenice — Zarbie, Wola Justowska. Sprzedam Video JVC. Tel. 44-81-35 g-44158
RENCISTÓW: spawacza elektr. gaz. ślusarza — przyjmę do pracy w Niempolimiech. Tel. 44-74-33, po 18 g-44083
WILLE z dużą działką w Zabierzowie — sprzeda pośrednictwem — B. Klusiewicz, ul. Dzierżyńskiego 11b/12, wtorek, piątek (12-18) g-49493
ZATRUDNIĘ pracowników fizycznych w sektorze przytłum na terenie Skawiny. Tel. 37-12-23 g-43730
ZAGINEŁA czarna, kudłata szuczka, wabi się Gapa. Wysoka nagroda! Tel. 44-88-09, os. Kolorowe 16/32 g-44007
DWA mieszkania kwaterekowe, 42 m² i 38 m² — zamienię na jedno własnościowe. Oba w centrum, wysoko, ogrzewanie elektryczne. Tel. 55-78-73, wieczorem g-43884
MORA, dwuoblegowy — sprzedam. Tel. 11-20-98 g-44001
PANIA, która zgubiła medalik w dniu 8.IX.1989 r. proszę o zgłoszenie się do pracowni szlucerskiej — Kraków, ul. Piłarska 21 g-49739
SPÓŁKA zatrudni: pakierarzy, ewklintarzy, listkierarzy, ślusarzy, stolarzy. Tel. 44-88-98 K-9394

OD zaraz kupię patelnie elektryczną. Tel. 12-93-91.

PRZEPRASZAMY wszystkich naszych znanych i mniej znanych przyjaciół, które zostały lub zostaną niepokojone nie związane z nimi korespondencja od naszego ojca i teścia Bronisława Kurońskiego, kam. Kraków — Nowa Huta, os. Ogrodowe 1/31, Małgorzata i Henryk Ostrowscy g-43834

POWRACAJĄCY kupi trzypokłowe, superkomfortowe, i piętro, Okręce Dzierżyńskiego, Parku Krakowskiego, Urzędniczej, Kazimierza Wielkiego. Posiadam własnościowe M-5 os. XXX-Lecia g-41687

WYTWÓRNIA zatrudni na korzystnych warunkach: z-cę kierownika magazynu, kierownika budowy z uprawnieniami, inspektora nadzoru 1/2 etatu, zaopatrzeniowca z branży elektryczno-elektronicznej. Tel. 21-26-03 wewn. 13 lub 21-26-54 K-9138

MŁODZIEŻOWA Spółdzielnia Pracy „Juwenta” Kraków, Rynek Główny 39 pilnie zatrudni zaraz: kobiety i mężczyzn do szycia konfekcji w systemie pracy nakładczej i renciści. Zgłoszenia: Zakład Produkcyjny, Kraków 41, 29 Listopada 85, tel. 12-48-44 K-9178

PIEC Mora 670, dwuoblegowy — kupię. Tel. 37-15-20 g-43839

SPRZEDAM mieszkanie 70 m² w Nowym Sączu, Zielona 16, tel. domowy 321-83 lub 257-66, tel. biuro 226-28 lub 222-50 K-9207

KRAWCA damskiego do płaszczy, spódnice, zatrudnię. Turbasa, Kraków, Waryńskiego 15, g-44904

ZATRUDNIĘ chałupniczek do wykonywania makat metoda igłowa. Tel. 66-12-25, w godz. 9-17. Oferty 43664 „Prasa” Kraków, Wiśna 2.

Czesław T. Niemczyński

# Siedemnastego, o świcie...

Stalin lubił pracować w nocy. Widok limuzyn podjeżdżających o tej porze nie musiał więc zwiastować czegoś nadzwyczajnego. Kremłowskie zegary już dawno wybiły północ — zaczął się siedemnasty dzień września 1939 roku. Funkcjonariusze ochrony wykonywali swe obowiązki jak zwykle — niczemu się nie dziwił. Samo- chód, który wioził ambasadora III Rzeszy, hrabiego Schulenburga — niekoniecznie też musiał wzbudzać skojarzenia z zamieszczonymi ostatnio w „Prawdzie” informacjami o sukcesach wojsk niemieckich w Polsce, z krytyką polskiej polityki wobec mniejszości białoruskiej i ukraińskiej...

Ambasador Schulenburg udając się na Kreml ma w pamięci kolejne, ponagające depesze z Berlina. Wojna w Polsce wbrew pozorom nie jest jeszcze skończona — a kosztowała dotąd armie niemiecką więcej niż się spodziewano. Nie została zdobyta Warszawa, broni się Modlin, Hel, Lwów. Polacy cofają się, ale wciąż stawiają opór O ilez trudniej będzie go złamać w blo- tach Polesia, niż na równinach dających możliwość działania czołgom. Albo na linii Dniestru, w Karpatach, w rejonie przy rumuńskiej granicy — dokąd spły- wają polskie oddziały, często zdziśiatkowane, a jednak wciąż gotowe się bić... Tymczasem wy- czerpują się zapasy armii nie- mieckiej, wydłużają jej linie za- opatrzenia...

Berlin nalega, aby zadziała- ły ustalenia zawarte w taj- nej klauzuli paktu z 23 sierpnia, który podpisał w Mos- kwie szef ambasadora Schulen- burga — Joachim von Ribben- trop. W ostatnich dniach amba- sador Schulenburg był więc czę- stym gościem w Ludowym Kom- isariacie Spraw Zagranicznych. Spotykał się z Molotowem. Zgod- nie z berlińskimi instrukcjami — nalegał na pośpiech...

Jadąc na Kreml, po północy, ambasador Schulenburg może być już właścicielem dobrej myśli. Wczo- raj wieczorem również rozmaw- iał z Molotowem i uzyskał zapew- nienie, że to na co czekał Berlin jest już kwestią najbliż- zego czasu.

„Może nawet jutro” — powie- dział ludowy komisarz spraw zagranicznych i poprosił o wyro- zumienie jeżeli w tekście uzasad- niającym przekroczenie pol- skiej granicy znajdzie się nuta „drażniąca wrażliwości niemiec- kie”. Zagrożenie ludności białor- uskiej i ukraińskiej ze strony wojsk III Rzeszy? — na takie sformułowanie kategorycznie nie pozwalał zgodzić się Ribbentrop, więc jeszcze ten problem może ewentualnie macić samopoczucie ambasadora Schulenburga, kiedy wysiada z samochodu, idzie po schodach, staje przed drzwiami kremłowskiego gabinetu...

Stalin. Osobiście. Jest też Mo- lotow. Jest Woroszyłow.

— Dziś, o szóstej rano... — mówi Stalin, zaś ambasador Schulenburg odruchowo spogłada na zegar. Minęła godzina druga.

Drugiej piętnastej ambasa- dor Grzybowski odbiera telefon z Ludowego Komisa- riatu Spraw Zagranicznych. Zastępca Molotowa — Potemkin

— zamierza zapoznać polskiego ambasadora w Moskwie z waż- nym oświadczeniem, w związku z tym prosi o przybycie na go- dzinę trzecią rano...

Ambasador Grzybowski od kil- ku dni ma zle przeczucia. Uzasad- nia je zarówno ton publikacji miejscowej prasy, jak i wiado- mości napływające do polskich przedstawicieli — powoływanie pod broń rezerwistów, pogotowie w kilku okręgach, mobilizacja koni, środków transportowych, ruchy wojsk w kierunku zachod- nim, ku polskiej granicy. Czy wszystko to można wytłumaczyć jako zwykłą reakcję neutralnego państwa wobec toczącej się w sąsiednim kraju wojny? Infor- macje napływające z Polski z pewnością zaś nie mogły popra- wiać nastroju — sytuacja była więcej niż zła, choć przecież wciąż jeszcze nie beznadziejna...

Ambasador Grzybowski, który w ostatnich tygodniach — chcąc nie chcąc — musiał przywyk-nąć do słuchania samych nie- miar złych wiadomości, również i teraz nie spodziewa się niczego dobrego. Jest przygotowany na- wet na wypowiedzenie polsko-ra- dzieckiego paktu o nieagresji... Wyobraźnia dyplomaty — w chwili, gdy wyrusza on do ludo- wego komisarzatu, nocą — jesz- cze nie jest w stanie umieścić w granicach prawdopodobieństwa czegoś znacznie gorszego.

Nie może wiedzieć, że zaledwie przed chwilą na Kremlu, Stalin osobiście odczytał Schulenburgu notę, która właśnie teraz ma być wzięta polskiemu amba- sadorowi — lecz już z popraw- kami zgłoszonymi przez przed- stawiciela III Rzeszy na jakie Stalin bez ceregieli przystał („z największą gotowością tak zmie- nił tekst, że nota obecnie wydaje się zadowolającą nas” — odnotu- je Schulenburg w meldunku do Berlina).

Zastępca ludowego komisarza spraw zagranicznych, Potemkin, czyta powoli:

„Wojna polsko-niemiecka po- kazala wewnętrzne bankructwo państwa polskiego. W ciągu 10 dni operacji wojskowych Polska straciła wszystkie swoje zagłębia przemysłowe i ośrodki kultural- ne. Warszawa jako stolica Pol- ski już nie istnieje. Rząd Polski zalał się i nie okazuje oznak życia. Oznacza to, że państwo polskie i jego rząd faktycznie przestały istnieć. Tym samym traktaty zawarte przez ZSRR i Polskę straciły ważność. Pozo- stawiona własnemu losowi i poz- bawiona kierownictwa Polska stała się latwym polem działania dla wszelkiego rodzaju poczynań i niespodzianek, mogących stać się groźbą dla ZSRR. Dlatego rząd sowiecki, który do tej po- ry zachowywał neutralność, nie może pozostać neutralny w obli- czu tych faktów. Rząd sowiecki nie może też pozostać obojętny, gdy jego bracia krwi, Ukraińcy i Białorusini, zamieszkujący tery- torium polskie, zostawieni swemu losowi, są pozbawieni o- bronny.

Biorąc pod uwagę te sytuacje rząd sowiecki polecił dowództwu armii czerwonej by nakazała wojsku przekroczyć granicę i wziąć pod swoją opiekę życie i dobra ludności zachodniej Ukra- iny i Białorusi

Panie sierzanciel — Co jest? — Znow coś slychać z tam- tej strony, o...

Trzej żołnierze Korpusu O- chrony Pogranicza wstrzymali oddech.

— Zdawało ci się — mruknął uspokajająco sierżant, lecz sam jeszcze chwilę wpatrywał się w ciemność. Nawet bardzo wyte- żając wzrok, nie zdołał jednak dostrzec niczego, poza konturami łagodnego wzniesienia już po tamtej stronie granicy. Jakby chciał dać odpocząć oczom spoj- rzał za siebie.

Weteranówka — wieś położo- na najbliższej granicy, zamieszka- ła przez rodziny polskich osad- ników wojskowych — zdawała się spać spokojnie. Nie dociera- ły tu samoloty Luftwaffe, zaś echa toczącej się na zachodzie — coraz bliżej, a jednak daleko — wojny pojawiły się głównie pod postacią coraz bardziej złych wiadomości. Lub też — nie mniej przynębiającego — braku wia- domości od chłopców, którzy z Weteranówki na tę wojnę poszli, bić się z Niemcami.

Sierżant też chciałby się bić z Niemcami — nie mógł zroz- umeć, jak to się stało że zajęli już prawie pół Polski — a im gorsze nadchodziły wiadomości z zachodu, tym bardziej męczy- ła go służba na granicznej straż-nicy.

Sierżant oczywiście nie mógł wiedzieć, że w tym samym cza- sie gdy oni wpatrują się w ciem- ność — polski ambasador sto- jąc przed zastępcą ludowego ko- misarza, z trudem opanowując wzburzenie stanowczo odmawia przyjęcia tak sformułowanej no- ty, że kategorycznie protestuje przeciwko jej formie i treści, bo żaden z użytych w niej argu- mentów nie wytrzymuje kryty- ki: głowa państwa i rząd wciąż przebywają na terytorium Rze- czypospolitej, żołnierze armii re- gularnej walczą, mniejszości na- rodowe czyniami dowodzą swej solidarności z Polską w walce z germanizmem... — lecz to jest wszystko, co ambasador Grzy- bowski może zabrać... Tylko pro- testował.

„Nafty, psiakrew, nie oszczęd- ają” — przemknęło sierżantowi przez myśl, gdy w jednym z domów Weteranówki błysnęło światło, lecz nie miał czasu na- wet zdziwić się, dlaczego akurat oszczędzanie nafty przyszło mu teraz do głowy, bo naraz z dru- giej strony granicy, z ciemności rozległ się jakiś łomot.

— Panie... — zaczął któryś z „kopistów”, ale sierżant przerwał mu sykaniem. Słyszeli już wszyscy, wyraźnie. Chrząst? Rze- nie koni? Łomot jakby przybli- żał się. Za ich plecami, od stro- ny wsi rozległo się szeczekanie psów — lecz oni patrzyli już tyl- ko przed siebie, w kontury łagod- nego wzniesienia, które naraz jakby zatraciło swe łagodne kształty obrastając ciemnymi bryłami.

Boże... — szepnął jeden z żoł- nierzy.

Co robimy? — bezradne pyta- nie rzucił drugi.

Sierżant milczał, jakby pospie- sznie szukając w myślach od- powiedniego ustępu instrukcji na wypadek przekroczenia granicy; lecz nie mógł oderwać wzroku

od brył, które już blisko, cał- kiem wyraźnie stały się sylwet- kami. I być może, gdyby miał chwilę więcej czasu uznałby, że przede wszystkim jego meldunek powinien dotrzeć do KOP-u w Podwołczyskach. W chwilę póź- niej sierżant jednak już nie żył — a po pół wieku nikt nawet nie pamięta jego nazwiska. I nie wiadomo dokładnie, z której stro- ny padły pierwsze strzały, czy od strony szeregów, które prze- szły granicę, czy to któryś z „kopistów” — wychowany na lekturze „Reduty Ordona”.

„Dziś rano — radosna wia- do- mość, po której granica rumu- nska wydaje się dalsza — notuje pod data 17 września premier Sławoj-Składkowski — gen. Sosn- kowski w kilku atakach nocnych rozbił niemieckie oddziały pan- cerne, walcząc na zachód od Lwowa. Nasi zniszczyli około 100 czołgów i Lwów znow jest uwol- niony od najazdu niemieckiego. Tak więc będziemy się bronić, być może na zachód od rzeki Struj, gdyż Niemcy mają duże straty. Nareszcie coś dobrego w tej wojnie...”

Kilka wierszy dalej premier pisze już jednak:

„Dopiero godzina dziesiąta ra- no przyniosła straszną wiadomość, której nie razie wierzyć nie chcie- liśmy. Wojska sowieckie prze- szły granicę naszą czołgami i, po złamaniu oporu oddziałów Kor- pus Ochrony Pogranicza, posu- wają się na zachód, uwalając, że idą walczyć z Niemcami, by ca- łej Polski nie zabrali. Telefonu- je to wojewoda tarnopolski Ma- licki, ale wkrótce jest już wia- domość radiowa, że wojska so- wieckie przeszły granicę polską na całej długości od Dźwiny do Dniestru. Jesteśmy tym zupełnie zaskoczeni. Taki cios nieoczeki- wany. Przecież mamy z Sowiet- mi pakt o nieagresji z 1932 ro- ku, poparty umową z końca ze- szłego roku i traktatem handlo- wym. To coś potwornego i to w chwili, gdy zdawało się, że bę- dziemy mogli oprzeć się Niem- com, choć na tym skrawku zie- mi polskiej (... Marszałek Smi- gły-Rydz używa mnie i ministra Becka na godzinie 11-ta do sie- bie, do sztabu w Kołomyjach”.

Marszałek Rydz-Smigły o sy- tuacji na wschodniej grani- cy dowiedział się znacznie wcześniej niż premier. Już od świtu do sztabu Naczelnego Wo- dza napływają meldunki za po- średnictwem placówki KOP w Czortkowie. Z tych, które dotar- ły około godziny piętej nad ra- nem wynika, że niektóre oddzia- ły Korpusu Ochrony Pogranicza podjęły walkę potem m. in. w rejonie Podwołczysk zmuszone są do cofania się... Melduje o przejściu granicy komendant garnizonu Baranowice...

Wszyscy jak najpilniej doma- gają się rozkazów: co robić?

Na naradzie w sztabie Naczel- nego Wodza, w Kołomyjach — próba podsumowania faktów:

— Mamy przeciw sobie obec- nie, nacierających koncentrycz- nie ze wszystkich stron Polski około 200 dywizji...

Kolejny meldunek informuje, że czołgi sowieckie przekroczyły Dniestr w Uścieczku. Jutro mo- gą być w Kołomyjach. Co robić?



— Panie doktorze, nietru- dno teraz, w okresie pier- strojki i głośności zostać na Litwie gwiazdą. Pana popu- larność wciąż nie przemija. A wszystko zaczęło się od wystąpienia telewizyjnego.

## Autonomia dla Litwy i Polaków?

Rozmowa z dr MEDARDEM CZOBOTEM z Wilna

podczas którego mówił pan o stanie zdrowia ludności ZSRR i kondycji radzieckiej medycyny...

— Do tej pory nie rozmawiało się u nas na te tematy. Jedni tłumaczyli to tym, iż byliśmy jak gdyby w letargu, spaliliśmy. A ja powiedziałem podczas swojego wystąpienia na temat opieki zdro- wotnej w litewskiej telewizji, iż nie spaliliśmy, ale mieliśmy za- kneblowane usta.

Aby mówić o stanie zdrowot- nym na Wileńszczyźnie, na Lit- wie i w ogóle w Związku Ra- dzieckim, trzeba mieć jakiś punkt wyjścia, do którego się porównu- je stan obecny. Dotąd nasze o- siągnięcia w medycynie radziec- kiej stale porównywano do tego co było w carskiej Rosji, w roku powiedzmy 1913. Pokazywano, ile to zbudowaliśmy szpitali, ile łó- żek jest na 10 tysięcy mieszkań- ców, jak zmniejszyła się śmie- telność noworodków od czasów carskich, gdy co drugie dziecko umierało itd. Unikano natomiast porównań do krajów, które w tamtych czasach były na pozio- mie Rosji, weźmy choćby taką Szwecję, Finlandię czy inne kra- je. Dzisiaj, gdy się porównamy z tymi krajami, sytuacja wygła- da inaczej. Dziś jesteśmy gdzieś na 50. miejscu w świecie pod względem opieki zdrowotnej, gdzieś na poziomie Indii czy Pak- istanu. Od początku lat 70. pu- blikowaliśmy wskaźniki obrazu- jące, iż długość życia w Związ- ku Radzieckim z roku na rok wzrasta. Ale później zabroniono nam tych publikacji, bo raptem zaczęliśmy umierać znacznie wcześniej niż ludność rozwinię- tych krajów świata. Obecnie je- steśmy w tej statystyce daleko za Japończykami, Amerykanami, mieszkańcami zachodniej Europy. Tak samo wygląda statystyka dotycząca śmiertelności noworo- dków.

Trzeba przy tym pamiętać, że osiągnięcia medycyny mają wpływ na stan zdrowia miesz- kańców tylko w jakichś 30 proc. Reszta to warunki socjalne, które jeśli są złe, nie pomogą osią- gnięcia medycyny. Chciałbym je- szcze powiedzieć, że dotąd okla- mywano nas, mówiąc, że mamy bezpłatną służbę zdrowia. Każde- mu z nas potrąca się przecież z pensji co miesiąc odpowiednią

sumę, która idzie na tzw. bez- płatną służbę zdrowia. W ubie- głym roku ten podatek od na- szych uposażeń wyniósł tylko na Litwie ok. 500 mln rubli. Wła- dze republiki przeznaczyły z tej sumy na ochronę zdrowia nieca- le 350 mln rubli. A gdzie się po- dziła reszta, nikt nie wie. Z po- wodu braku pieniędzy na służbę zdrowia następuje zupełny upa- dek moralny jej pracowników. Trudno się zresztą dziwić, że le- karz „bierze”, skoro zarabia 100—120 rubli, a sprzątacza 70, ale ona z reguły ma dwa etaty i 140 rubli...

— Pan to wszystko publi- cnie powiedział...

— I nie tylko to powiedziałem. Dalem również przykład na to, iż wskaźniki, statystyka, wca- le nie odzwierciedlają stanu, który jest. Bo weźmy Litwę, Ło- twę, Estonię, a z drugiej strony republiki zakaukaskie, czy te z głębi Rosji...

— Jak na tym tle wygła- da Litwa?

— Na tym tle, które przedsta- wilem, Litwa wygląda stosunko- wo dobrze. Wszystkie przytacza-

ne wyżej wskaźniki na Litwie mamy lepsze niż średnie w Związku Radzieckim. Warunki sanitarne mamy niezłe. To bie- rze się chyba stąd, że Litwini są dobrymi gospodarzami. Nawet w kółkach potrafili mieć niezłe urodzaje. Nie mówiąc już o go- spodarstwach przydomowych. Proszę sobie wyobrazić, że pola- wa mleka, które skupujemy w republice, pochodzi od chłopów gospodarujących na malutkim skrawku ziemi.

— To są zapewne argumen- ty Litwy za przyznaniem jej autonomii gospodarczej...

— I nie tylko gospodarczej, również politycznej. Związek Po- laków na Litwie rozmawia obe- cnie z władzami Republiki Li- tewskiej również na temat idei utworzenia polskiej jednostki au- tonomicznej na Wileńszczyźnie. Polacy żyją na Litwie w pew- nym skupisku. Zwłaszcza na Wi- leńszczyźnie, gdzie po wyjeździe z Wilna osiedliło się 220 tys. Po- laków.

— Panie doktorze, gdyby jeszcze 2, 3 lata temu odwa- żył się pan publicznie powie- dzieć to, co mówi pan te- raz, miałby pan ogromne kłopoty...

— Poprosilibym wtedy Polskę o azyl polityczny... Ale mówiąc poważnie... Ta nasza głośność o- bejmuje istotnie wszystkie dzie- dziny życia.

— Z drugiej strony, biorąc pod uwagę wypowiedzi człon- ków litewskiego Sajudisu, w których pobrzmiwają nacio- nalistyczne nuty, niektórzy zastanawiają się, czy Polacy na Litwie więcej zyskali czy stracili na pierestrojce?

— Na pewno zyskaliśmy. Wszy- scy. Przecież jeżeli coś zyskają na tej fałd Litwini, my też zy- skamy. Poza tym nie chodzi tyl- ko o nas. Weźmy na przykład Białoruś, Ukrainę, Prawdziwa re- wolucja. Na Białorusi nie było dotąd ani jednej polskiej szkoły. Polskość była tam wręcz zaka- zana. Gdy Polak na Białorusi starał się o dowód osobisty i nie wpisał w rubrykę „narodowość” — „białoruska”, to mu tego do- wodu nie wydawano.

Rozmawiała: GRAZYNA STARZAK

Kazimierz Pytko

Ostrożnie ze szkołą

# Refermatorzy w odwrocie

tym, że nie każdy ma duszę odkrywcy. Dziś mówi się już nie tylko o walorach nowej metody. Okazuje się bowiem, że co naj- mniej 20 proc. absolwentów szkół podstawowych... nie potrafi czytać!

Do głosu doszli przeciwnicy reformy, ich zdaniem ta tzw. me- toda globalna nie jest żadną nowością, lecz kopiowaniem wzorów sprzed ośmiu wieków, gdy młodzi mnisi uczyli się czytania przez porównywanie podpisów pod wizerunkami świętych. Z kolei psy- cholingwiści ustalili bezspornie, że naturalna potrzeba dziecka jest właśnie czytanie na głos i powtarzanie za kimś, że zmuszanie 6—7-latków do cichych lektur jest gwałtem na ich naturze.

Co dalej? Oczywiście nikt nie domaga się pełnego powrotu do metod tradycyjnych. Topnieją jednak również szeregi radykałów, zasada złotego środka triumfuje. Dziś mówi się o wprowadzeniu dwóch wariantów pośrednich. Pierwszy przewiduje rozpoczynanie nauki czytania od zapoznania uczniów z zestawem 20—30 prostych słów (Ała, mleko, pije), które pozwolą na ułożenie prostych zdań (Ała pije mleko itp.) a następnie nauczanie liter. Drugi, bardziej popularny, zakłada opracowanie krótkiego tekstu (historijki), z którego wybierać się będzie słowa-klucze z nich z kolei literę i sylaby.

GRAMATYKA — Tu reformy poszły jeszcze dalej. Zgodnie z teoriami wybitnych lingwistów Chomsky'ego i Jakobsona odrzu-

cono tradycję i wprowadzono tzw. gramatykę strukturalną. Kon- cepcje te są bardzo zawite, najogólniej biorąc sprowadzają się do tezy, że ludzie mówią w taki sam sposób, jak widzą, tzn. nie dzielą obrazu na elementy, lecz od razu opaniują całość. Nowa grama- tyka pozbyła się więc tak przestarzałych pojęć jak podmiot, orze- czenie, przysłówki, imiesłów itp., zaczęła traktować język jak ca- łościową strukturę. Efekty? Uczniowie posiadli umiejętność ab- strakcyjnego myślenia, ale nie opanowali ortografii.

HISTORIA, GEOGRAFIA ITD. — Za jedną z najgorszych wad dawnego systemu refermatorzy uznali konieczność wkuwania na pamięć dat, nazw i nazwisk. Odrzucili więc wszystko co zbędne, podręczniki praktycznie przestały istnieć, zastąpiły je filmy, wycieczki do muzeum, poznawanie map, lektura dokumentów i teks- tów źródłowych. W jednym z zaleceń resortu edukacji znalazły się sugestie, by materia przekazywana podczas jednej godziny lek- cyjnej dała się zreasumować w czterech liniijkach zeszytu ucznia. Efekt? Uczniowie przestali rozumieć takie pojęcia jak ciągłość hi- storyczna. Co więcej, nie znając nazwisk i wydarzeń, nie znają w gruncie rzeczy historii. Największa przegrana jest tak specyficznie ludzka właściwość jak pamięć. O pełnym powrocie do tradycyj- nych podręczników nie ma oczywiście mowy, dziecko epoki tele- wizji — i są to niepodważalne przez nikogo koncepcje — nie po- trafi skoncentrować uwagi przez 45 minut na treści wykładu czy opowiadania, trzeba lekcje urozmaicać ale też nie wolno tego ro- bić na siłę.

WATPLIWOŚĆ ZASADNICZA: Cała reforma programowa (obejmując też matematykę i inne przedmioty) opierała się na za- łożeniu, że dziecko ma być aktywnym twórcą swej osobowości. Nie ma jednak odpowiedzi, czy 6—7-latek jest zdolny do „odkry- wania samego siebie”, czy może budować swą wiedzę bez znajo- mości osiągnięć nauki, czy racjonalne jest poświęcanie wielu go- dzin na dochodzenie do tego, co nauczyciel mógłby przekazać w ciągu kilku minut. Watpliwości jest wiele, ale wpływowy tygod- nik „Le Point” nie zawahał się wybić na okładce numeru z 3 września tytułu: „Szkoła, niepowodzenie nowych metod”. I to bez znaku zaprzeczenia.

Po roku 1968 w wielu krajach Zachodu odkryto „demonia peda- gogizmu”, który niszczy szkoły, a dzieci przekształca w ma- szyny do wkuwania. Państwem, które najostrejze zaangażowało się w walkę z nim, była Francja. Przeprowadzona tam radykalna reforma programów nauczania, odciażyła uczniowskie tornistry i głowy. Miało być wspaniale, humanistycznie, nowoczesnie. A jak jest?

Dziś nad Sekwana mówi się coraz częściej o potrzebie umiaru i ostrożności w rzywnaniu z dziedzictwem przeszłości. Wydaje się, że francuskie doświadczenia mogą być przydatne również nam, zwłaszcza w czasie, gdy na porządku dziennym staje problem re- formy i uspołecznienia polskiej szkoły.

PRZESŁANKI: U podstaw gruntownej zmiany programów na- uczania we francuskich szkołach leży założenie, że dziecko po- winno być aktywnym uczestnikiem procesu kształcenia, powinno samo odkrywać twórczo, opracowywać, a nie jak dotychczas je- dynie słuchać, przyswajać i powtarzać.

NAUKA CZYTANIA: W szkole tradycyjnej dzieci poznają naj- pierw literę, z których układają sylaby i słowa. Podczas lekcji czytają, na głos — same, wszystkie razem, niekiedy powtarzając za nauczycielem. Refermatorzy uznali, że taka metoda produkuje ludzi, którzy co prawda potrafili przeczytać każdy tekst, ale nie rozumieją jego treści. W myśl nowej koncepcji, wdrożonej w wie- kszości szkół, uczniowie mieli nie tyle składać literę, co odkrywać ich znaczenie. Wyglądało to mniej więcej w ten sposób, że pod bardzo wyraźnym rusunkiem np. psa widniało słowo „pies” Po- stępując się kluczem złożonym właśnie z takich oczywistych słów, dzieci miały, przez poszukiwania i porównywanie, odkrywać nowe wyrazy. Autorzy zreformowanych programów zrezygnowali rów- nież z głośnych, bezmyślnych lektur uważając że początkiem ro- zumienia czytanych treści jest opanowanie umiejętności cichego czytania. Rola nauczyciela polegała na inicjowaniu rozmów po- zwalających stwierdzić, czy dziecko pojęło co przeczytało.

Efekty programów opartych na najnowszych osiągnięciach peda- gogiki wydawały się początkowo rewelacyjne. Dzieci uczyły się bawiac i odkrywając świat znaków pisanych. Problem jednak w

# Pieniądże na naukę

Obradowało Prezydium Komitetu ds. Nauki i Postępu Technicznego Rady Ministrów

**WARSZAWA (PAP).** Wczoraj odbyło się posiedzenie Prezydium Komitetu ds. Nauki i Postępu Technicznego przy Radzie Ministrów pod przewodnictwem wiceprezesa Rady Ministrów prof. Jana Janowskiego.

Prezydium spotkało się w nowym składzie, a więc z udziałem ministra edukacji narodowej — prof. Henryka Samsonowicza, ministra przemysłu — Tadeusza Syryczyka.

Po dyskusji prezydium przyjęło ustalenia związane z dalszym trybem i zakresem funkcjonowania komitetu. Za szczególnie ważne i pilne uznano potrzebę przyspieszenia prac nad nowym systemem zasilania przez państwo rozwoju nauki i postępu technicznego. Prezydium uznało również za szczególnie istotne i pilne określenie generalnych założeń dla zbioru aktów prawnych, który konstytuują działania w sferze nauki i postępu technicznego.

# Nowy plan Marshalla

(Dokończenie ze str. 1)

dził prezydent w wydanym w czwartek specjalnym piśmie oświadczeniu — ma na celu wsparcie długofalowej reformy polskiego rolnictwa poprzez dostarczenie niezbędnych towarów w okresie przechodzenia Polski na gospodarkę rynkową.

## Manifestacja KPN w Katowicach

**KATOWICE (PAP).** 15 bm. pod Teatrem Śląskim w Katowicach odbyła się manifestacja KPN, Solidarności Walczącej i innych ugrupowań tzw. niezależnych pod hasłem „Sowieci do domu”. Po wystąpieniach lokalnych przywódców tych organizacji, manifestanci przemarszerowali z transparentami przez śródmieście przed budynek przedsiębiorstwa handlowego ZSRR, a później KW PZPR. Milicja nie interweniowała.

## Strajk w białostockich „Fastach”

**BIAŁYSTOK (PAP).** Piątek był już trzecim dniem strajku w największym przedsiębiorstwie Białostockiem — Białostockich Zakładach Przemysłu Bawełnianego „Fasty”. Przedstawiciele Komitetu Strajkowego twierdzą, że jest to spontaniczny zryw załogi, żądającej podwyżki płac o 150 tys. zł. na każdego pracownika oraz zapewnienia bezpieczeństwa strajkującym.

# I takie mogą być „Dni”

(Dokończenie ze str. 1)

wyjątkowo liczna i godna. Muzycy wyczekali się i pojechali do hotelu. Podobnie mogło być z koncertem inauguracyjnym tylko profesjonalistów zespołów: Marka Stryszowskiego i Marka Bałata, młodzieżowej spontaniczności „Baletu Form Nowocześniejszych” i dobrej woli Jana Poprawy, który w ostatniej chwili zgodził się poprowadzić koncert, można zawdzięczać, że impreza ta (przygotowana w ostatniej chwili i bez scenariusza) nie zakończyła się totalną klęską.

Klęska organizacja nie jest jedynym mankamentem „Dni”.

które są w Bratysławie właściwie niewidoczne. Brakuje plakatów, które reklamowałyby polskie imprezy, nie ma też przed klubami i salami koncertowymi informacji o koncertach i muzykach. Marek Bałata — grafik z wieszalnią — ratując sytuację kupił arabe flamastry i sam rysuje plakaty.

W tych dniach kolejne koncerty jazzmenów. Przed bratysławską publicznością wstąpił także krajoznawca niosenka Katarzyna Sulek. Ony odbyły się wszystkie zgodnie z planem.

JANUSZ MICHALCZAK

Komentator agencji „Nowosti” przepowiada

# Koniec kariery Borisa Jelcyna

**MOSKWA (PAP).** Nie mogę pozbyć się wrażenia, że jesteśmy być może świadkami końca kariery politycznej pewnego dobrze znanego członka Rady Najwyższej ZSRR. Boris Jelcyn wszedł w grono warstwy atmosfery i spała się jasnym piomieniem — pisze komentator agencji prasowej „Nowosti” Aleksandr Nieświżski.

To nie jego podróż do Stanów

Zjednoczonych stała się powodem do wycofania takiego wniosku — zastrzegła się dziennikarz APN. — Podróż ta jest tylko potwierdzeniem od dawna zarysowującej się tendencji: im częściej Jelcyn pojawia się przed tłumami ze swymi zaimprovizowanymi przemówieniami, tym bardziej obniża się — i to zapewne nie tylko w moich oczach — jego polityczny prestiż.

Wywiad N. Ceausescu dla pisma meksykańskiego

# Nieustannie posuwano się do przodu

**BUKARESZT (PAP).** Spłata zagranicznego zadłużenia, jak też ogromny wysiłek inwestycyjny bieżącego dziesięciolecia nie spowodowały w Rumunii inflacji — oświadczył w wywiadzie dla

meksykańskiego dziennika „Opciones” Nicolae Ceausescu. Nie obeszło się bez obniżenia stopy życiowej, podniesiono wynagrodzenia, emerytury, wydatki państwa na cele społeczne.

— Przedsięwzięcia w Związku Radzieckim i innych krajach Rumunia uważa za ich sprawy wewnętrzne, których celem jest doskonalenie działalności w każdym z państw — powiedział N. Ceausescu. — Zatraskany jest natomiast faktem, że w pewnych krajach neguje się niektóre osiągnięcia budownictwa socjalistycznego, a nawet mówi się o ponownym otwieraniu drogi formom kapitalistycznym w gospodarce. Doskonalenie kierowania społeczeństwem socjalistycznym, poszerzenie demokracji powinno zapewnić — według Rumunii — marsz do przodu, a nie powrót do kapitalizmu.

Odnosząc się do spraw krajowych, przywódca rumuński oświadczył, że klimat w narodzie jest dobry, ponieważ ludzie widzą, że wszystko, w co się zaangażowali, jest corocznie wykonywane. Oczywiście były braki i trudności. Nie można powiedzieć, że wszystko szło jak po maśle, niemniej jednak nieustannie posuwano się do przodu.

Intencją pobitych był nielegalny handel

# Agencja Agerpress o pobiciu Polaków na rumuńskiej granicy

**BUKARESZT (PAP).** Korespondent PAP w Bukareszcie zwrócił się do Rumuńskiej Agencji Prasowej Agerpress o wyjaśnienie bulwersującego polską opinię publiczną zdarzenia na granicy węgiersko-rumuńskiej. Oto treść przekazanej mu ustnie informacji Agencji Agerpressu uzyskanej u władz celnych w Bukareszcie:

„W jednym z wagonów kolejowych pociągu relacji Budapeszt — Bukareszt nocą z 12 na 13 września br. podróżowało ok. 18 do 20 polskich turystów. Zgodnie z praktyką, stosowaną we wszystkich krajach, rumuńskie władze celne przeprowadziły kontrolę. Ujawniła ona u wspomnianych osób 35 kg kawy oraz inne towary w ilościach przekraczających naturalne potrzeby turystów. Dla rumuńskich władz celnych było oczywiste, że intencją Polaków jest nielegalna sprzedaż owych towarów w Rumunii. Podróżnym proponowano 3 rozwiązania: uiszczenia opłaty celnej, zabrania ze sobą tylko części towarów i zdeponowania reszty w punkcie celnym bądź powrót ze wszystkim na Węgry.

Ponieważ propozycje te zostały odrzucone przez podróżnych, rumuńscy celnicy zmusili ich do opuszczenia wagonu i powrotu. W tej sytuacji polscy pasażerowie rozpoczęli kłótnię. Jedną z osób w stanie wskazującym na spożycie dużej ilości alkoholu, uderzyła torbę w szybę wagonu, powodując jej sfłoczenie i skałeczenie szkła. To wzniciło awanturę. Celnicy rumuńscy, zgodnie ze swymi obowiązkami nie wpuścili wspomnianych osób do Rumunii.

Prowadzone jest postępowanie wyjaśniające w sprawie ewentualnych pobici, poranienia i hospitalizacji polskich obywateli.

# Może jesteś spadkobiercą...

Wydział Spadków Departamentu Konsularnego Ministerstwa Spraw Zagranicznych (al. I Armii WP 23, 00-580 Warszawa), poszukuje spadkobierców po niżej wymienionych osobach, które pozostały spadki za granicą:

**STRUK Simeon (Siemion)** ur. w 1903 w m. Hlibowicze, s. Siemiona Michajłowicza i Anny Grigoriewny, zm. w 1981 w Kanadzie. Był żonaty od 1934 z Katarzyną Dudec. Poszukiwane dzieci ew. dalsi krewni.

**SWEDROWSKI Jan** ur. w 1909 w Kucharach, s. Michała i Katarzyny z d. Wojciechowska, zm. w 1985 we Francji.

**ŚWIATŁOWICZ Peter** ur. w 1901 w Nazlunse k. Wilna, zm. w 1983 w Kanadzie, dokąd przybył w 1952. Poszukiwana żona Edwiga i dzieci.

**SZABAT Włodzimierz** ur. w 1920 w m. Ostrowczyk Polny, s. Jana i Anny z d. Bojko, zm. w 1979 we Francji.

**SZARMACH z d. KRUK Lucja** ur. w 1898, c. Agripiny Kruk, zm. w 1983 we Francji.

**SZCZEPANEK Zofia** ur. w 1903 w Duszniewicach, c. Rafaela i Heleny, zm. w 1986 w W. Brytanii. Miał brata Bronisława.

**SZCZYKOTOWSKI (SZCZYKUTOWSKI) Władek (Władysław)** ur. w 1919 k. Lwowa, zm. w 1983 w Kanadzie, dokąd przybył w 1947.

**SZPIKULA Piotr** ur. w 1903 w Kopyczyńcach k. Czortkowa, s. Grzegorza i Marii, zm. w 1985 w Kanadzie, dokąd przybył w 1928.

**SZYLAK Mikołaj** ur. w 1925, zm. w 1987 w W. Brytanii.

**SZYMKUNAS Klemens** ur. w 1917, s. Józefa i Rozalii, ur. we wsi Saule, pow. Świeciany (woj. Wilno), zm. w 1986 w Edmonton w Kanadzie.

**TKACZENKO Paweł Paul** ur. w 1912 w Białostockiem, zm. w 1932 w Kanadzie, dokąd przybył w 1950.

# Wybrane z prasy światowej

Wciąż żyje w samotności



(a) W tych dniach, najczęściej o godz. 9 na plaży Marbella można spotkać kobietę w jednoczesnym kostiumie o lamparcich wzorach, w ciemnych okularach. To Soraya. Ma dziś 57 lat i wciąż wspaniała figure (podobno dużo pływa). Trudno z nią nawiązać rozmowę. Milczy jak grób. Pięć pamiętniki. Brzmią jak obojętne wiadomości z bajki: Szach Persji wybrał właśnie ją — wówczas 19-letnią córkę obywatela niemieckiego. Ofiarował jej serce i koronę. Niestety, nie mogła go obdarzyć dzieckiem. Po siedmiu latach pożycia nastąpił rozwód. Otrzymała wielomilionową odprawę.

Od 30 lat żyje samotnie. Ma luksusowe mieszkanie w Paryżu i Rzymie, stajnie wyścigowa, ale żadnego mężczyzny. „Czuje się dobrze w tym samotnym życiu” — twierdzi Soraya. Ale czy to wyznanie jest szczere? („Bunte”)

Opera czy akwarium?

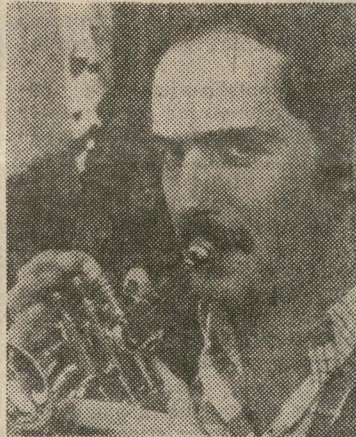
(k) Carlos Ott — 42-letni architekt z Kanady (urodzony w Urugwaju), jest głównym projektantem nowej paryskiej opery nazwanej Bastille, wybudowanej przy placu Bastylli. Opera kosztowała ponad 2 miliardy franków. Posiada m. in. salę widowiskową z 2716 miejscami, świetną akustykę i nowoczesnie wyposażone zaplecze. Ale nie wszystkim się podoba i niektórzy porównują obiekt do akwarium.

Carlos Ott wygrał międzynarodowy konkurs na projekt opery i wraz z niewielkim zespołem opracował szczegóły techniczne. Uroczysta inauguracja opery Bastille odbyła się 13 lipca br., przed świętem narodowym Republiki Francuskiej, ale koncert nie był zbyt udany. Pierwszą



premiera w nowym gmachu przewidziano dopiero z początkiem przyszłego roku, bo zaplecze nie jest jeszcze, niestety, skończona. Skąd my to znamy?.. („Paris Match”)

Najmniejsza na świecie...



(p) Szwajcar Maurice Berhard zorganizował specjalną konferencję prasową, na której zaprezentował wykonaną przez siebie najmniejszą na świecie trąbkę. Na wykonanie jej poświęcił swój wolny czas w ciągu całego roku.

Oczywiście trąbka i jej właściciel trafia do Księgi Rekordów Guinnessa. Na zdjęciu Maurice Berhard ze swoją trąbką. CAF — AP

Bush zamilowanym tenisistą

(a) Prezydent USA, 65-letni George Bush niechętnie rezygnuje z niedzielnej partii tenisa. Moga to poświadczyć jego partnerzy, a także tenisistki: czwarta na liście światowej 34-letnia Chris Evert-Mill i dziewczyna w klasyfikacji 27-letnia Pam Shriver. Obie brały udział w turnieju rodziny Bushów w grze podwójnej, przegrywałac z synami prezydenta Marvinem i Jebem. A oto co o grze prezydenta powiedziała Pam Shriver: „Ma dobry serwis, solidny forehand, nieco słabszy backhand”. Ta utalentowana tenisistka trzykrotnie była zaproszona do Białego Domu. A tak na marginesie, swojego ministra spraw zagranicznych 59-letniego Jamesa Bakera — Bush poznał przed 20 laty właśnie na korcie tenisowym. („Stern”)



Uczcił pamięć filmowego idola



(a) Japoński handlarz nieruchomości, 55-letni Seita Onishi, dysponujący pokaźnym kontem bankowym, był wielkim entuzjastą talentu Jamesa Deana. Już w roku 1961 kazał przy Highway 46 w kalifornijskiej miejscowości San Luis Obispo County — gdzie w 1955 roku idol filmowy uległ wypadkowi — postawić oomnik. Na 35. rocznicę śmierci Jamesa Deana zlecił japońskiemu rzeźbiarzowi Yasuo Mizui postawić monument w pobliżu Cholame Waży on 120 ton i ma 12 metrów wysokości. Na masywie wyrzeźbiona została głowa aktora, a pod nią umieszczono nazwisko oraz datę jego urodzin i śmierci. („Der Spiegel”)

# SERWIS INFORMACYJNY

## W kantorach

Tydzień temu w piątek dolarowy rynek zachwiał się w posadach. Nagle z godziny na godzinę kurs dolara znacznie się obniżył, w niektórych kantorach nawet o kilka tysięcy złotych. Z pewnością wiązać to należy z zapowiadaniem na poniedziałek (11 bm.) rozpoczęciem sprzedaży akcji przez Drewbud — Bank. Już od czwartku pod Bankiem PKO przy ul. Wielopole ustawili się ogonek. W poniedziałek kolejka liczyła już ponad 2 tys. osób.

Wtajemniczeni twierdzą, że większość z kolejkowiczów dysponowała dolarami. Można więc przypuszczać, że 200, a może i więcej tysięcy dolarów było do sprzedania. Cinkciarze kupowali dolary od amatorów własnego domku po 8, a nawet siedem tysięcy złotych.

Po kilku dniach cena dolara ustabilizowała się na poziomie ok. 10 tys. złotych i tak jest właściwie do dzisiaj.

Oto notowania niektórych walut z wczorajszego popołudnia.

Kantor przy ul. Stolarskiej 11 kupował dolary po 9500 zł, a sprzedawał po 10 500 zł. Marki odpowiednio — 4500 zł — 5200 zł, funty — 13 500 zł — 15 500 zł, franki szwajcarskie 5000 zł — 5800 zł, szylingi 600 zł — 750 zł,

franki francuskie — 1350 zł — 1550 zł.

Kantor przy ul. Szewskiej 14 nie kupował ani dolarów, ani funtów. Dolar sprzedawał natomiast po 10 200 zł, a bony po 10 000 tys. zł. Marki — 4490 zł skup — 5070 zł sprzedaż, funty — 13 765 zł — 15 540 zł, franki szwajcarskie — 5200 zł — 5870 zł, franki francuskie — 1330 zł — 1505 zł.

Student - Service prowadził wczoraj wyłącznie sprzedaż dolarów po 10 400 zł, natomiast marki kupował po 4600 zł, sprzedawał po 5020 zł.

„Orbis” przy ul. Pijarskiej za dolara płacił 10 000 zł, a sprzedawał po 10 600 zł. Funty — 14 000 zł kupno — 16 000 zł sprzedaż.

Kantor Peweksu przy ul. 18 Stycznia kupował dolary po 9500 zł, a sprzedawał po 10 400 zł. Marki odpowiednio — 4500 zł — 5100 zł, funty 14 000 zł — 15 500 zł, franki francuskie — 1300 zł — 1500 zł, franki szwajcarskie 5250 zł — 5850 zł, szylingi — 630 zł — 730 zł, dolary kanadyjskie — 7650 zł — 8500 zł.

Trudno przewidzieć czy kurs dolara utrzyma się długo na obecnym poziomie. Optymiści twierdzą, że tak i że ma na to wpływ również sformowanie nowego rządu T. Mazowieckiego. Oby mieli rację.

W każdym razie mamy teraz lekko przewagę podaży nad popytem dlatego chyba niektóre kantory w ogóle wstrzymały skup.

## Notowania walutowe

Przelicznik banku PeKaO (eksport wewnętrzny)

	bon PeKaO	
Australia	1 dolar	0,72
Austria	100 szylingów	6,88
Belgia	100 franków	2,30
Dania	100 koron	12,44
Finlandia	100 marek	21,40
Francja	100 franków	14,33
Grecja	100 drachm	0,49
Hiszpania	100 peset	0,77
Holandia	1 floren	0,42
Japonia	100 yenów	0,65
Jugosławia	100 dinarów	0,0016
Kanada	1 dolar	0,81
Liban	100 funtów	0,17
Norwegia	100 koron	13,29
Portugalia	100 escudo	0,50
RFN	100 marek	48,28
Szwajcaria	100 franków	55,92
Szwecja	100 koron	14,33
Luksemburg	100 franków	2,30
Turcja	100 funtów	0,0379
Wielka Brytania	1 funt	1,48
Włochy	100 lirów	0,0647

Ceny walut krajów socjalistycznych z turystyczną dopłatą

BULGARIA — 1 lew	513,92 zł	RUMUNIA — 1 leja	54,49 zł
NRD — 1 korona	113,06 zł	WĘGRY — 1 forint	51,10 zł
CSRS — 1 marka	212 zł	ZSRR — 1 rubel	542,70 zł

SPORT ♦ SPORT ■ SPORT ♦ SPORT ■ SPORT

Na Suchych Stawach

Trudne zadanie krakowian

Futbolisci ekstraklasy — po przerwie spowodowanej meczem reprezentacji z Grecją i Dniem Piłkarza — powracają na ligowe boiska. Kilka spotkań osmej kolejki zapowiada się bardzo ciekawie.

Zajmująca 13. miejsce w tabeli Wisła zmierzy się w Poznaniu z będącym o dwa „oczka” wyżej i mającym o jeden punkt więcej Lechem. Faworytami meczu są oczywiście gospodarze, ale... W trzech rozegranych dotąd na własnym stadionie spotkaniach zaprezentowali oni bardzo chemiczną formę. Przypomnijmy, że zremisowali z Olimpią 1:1, przegrali z beniaminkiem ligi Zawiszą 1:5 i pokonali zawsze groźny Śląsk 3:0. Jeśli krakowianie marzą o przynajmniej jednym punkcie muszą wykazać się lepszą dyspozycją niż w czterech dotychczasowych meczach na wyjeździe, w których zremisowali z Olimpią 1:1 oraz przegrali z Zawiszą 0:2, Śląskiem 0:2 i Katowicami 1:2. W Poznaniu czeka ich trudne zadanie...

A oto pozostałe pary: Zagłębie Lubin — Katowice (czy będący na trzecim miejscu gospodarze pokonają liderów tabeli?), Widzew — EKS (będzie to pojedynk dwóch trenerów: Tomaszew-

skiego i Jezierskiego), Ruch — Zagłębie Sosnowiec, Górnik — Śląsk, Motor — Zawisza (który z beniaminków okaże się lepszy?), Stal — Jagiellonia oraz Legia — Olimpia.

W drugiej lidze małopolski duet spotka się z drużynami ze środka tabeli. Na Suchych Stawach Hutnik podejmować będzie Gwardię. Warszawa trenowana są przez asystenta trenera reprezentacji, byłego szkoleniowca „hutników” Lesława Cmikiewicza. Zna on ich wady i zalety na wylot. Czy gospodarze czynną zaskoczą? Najlepiej... dobrą formą. Igloopol wystąpi w Rzeszowie przeciwko tamtejszej Stali. Faworytami meczu są miejscowi gracze. Gości remis chyba bysatisfakcjonował...

Z tercetu krakowskich drużyn grających w gr. IV trzeciej ligi na własnym stadionie wystąpi tylko Cracovia, która zmierzy się z Karpatami. Natomiast Wawel grać będzie w Nowym Sączu z wiceliderem tabeli Sandecją, a Garbarnia w Swidniku z Avią. Ponadto Igloopol II spotka się u siebie z Górnikiem Łęczna, prowadząca w tabeli Wisłoka zagra w Rzeszowie z Zelmerem, a Unia Tarnów podejmować będzie Koronę. (JeFi)

Kadra na Hiszpanię

W najbliższą środę nasza piłkarska reprezentacja zmierzy się z Hiszpanią. Mecz odbędzie się w La Coruna. Będzie to ostatni sprawdzian „biało-czerwonych” przed zbliżającym się eliminacyjnym spotkaniem o awans do MS — z Anglią 11. X.

Trener Streliau powołał 16-osobową kadre. Oto ona: bramkarze: Bako i Wandzik, obrońcy: Budka, Kaczmarek, Wdowczyk, Kruszankin, Czachowski i Sozczyński, pomocnicy: R. Warzycha, Nawrocki, Tarasiewicz i Zlober, napastnicy: Kosecki, Sliwowski, Kubisztal i K. Warzycha.

Czterech debiczan w bokserskich MŚ

W najbliższą niedzielę 17 bm. w Moskwie rozpoczyna się V MŚ w boksie. Dobiegło już końca ostatnie zgrupowanie w Cetniewie i trener Jerzy Rybicki ogłosił skład 11-osobowej drużyny (bez wagi superciężkiej). Znalazło się w niej czterech zawodników aktualnego mistrza Polski — Igloopolu Debica: w wadze muszej brązowy medalista ME w Atenach — Krzysztof Wróblewski, w lekkiej — Jan Walejko, w lekko-półśredniej, wicemistrz Europy —

SPRINTEM...

- LONDYN. W pokazowym meczu tenisowym McEnroe pokonał Edberga 2:6, 6:4, 6:4. ● LENINGRAD. Hokeiści Chemika Woskrieslensk przegrali ze zdobywcą Pucharu Stanleya, zespołem Calgary Flames 2:4 (0:3, 1:1, 1:0).

O I-ligowe punkty...

Bieżący weekend stoi głównie pod znakiem futbolu. Nie powinno jednak zabraknąć emocji i w kilku innych dyscyplinach...

Hokeiści rozegrają dziś 2. kolejną kolejkę. Podhale podejmować będzie aktualnego wicemistrza kraju Naprzód, natomiast Cracovia wystąpi na lodowisku beniaminka I ligi Towimoru. Jak się spisze małopolski duet? Ciekawie zapowiada się zwłaszcza mecz w Nowym Targu.

Pilkarki ręczne czeka 5 i 6. kolejka. Będąca na ostatnim miejscu w tabeli Cracovia (ma dwa zaległe mecze) zmierzy się dziś i jutro w Piotrkowie Tryb. z tamtejszą Piotrcovią. Gospodynie zajmują pozycję wiceliderów. Czy grające w tym sezonie w mocno zmienionym składzie krakowianki zdołają zdobyć choć jeden punkt?

Zużłowcy ścigać się będą już po raz 16. Unia Tarnów spotka się jutro z ROW. Faworytem meczu są goście, którzy zajmują wysoką, trzecią lokatę w tabeli. Liczymy jednak na ambitną jazdę tarnowian... (M)

Kalendarzyk sportowy

- PILKA NOŻNA: Hutnik — Gwardia (II liga), niedziela godz. 15.30; Cracovia — Karpaty (III liga), niedziela godz. 11; Igloopol II — Górnik Łęczna (III liga), niedziela godz. 16; Sandecja — Wawel (III liga), niedziela godz. 16; Unia Tarnów — Korona (III liga), niedziela godz. 11; Telpod — Blekitni Tarnów (II liga kobiet), niedziela godz. 15; boisko MOSiR w Nowym Targu. HOKEJ: Podhale — Naprzód (I liga), sobota godz. 17. ŻUZEL: Unia Tarnów — ROW (I liga), niedziela godz. 15.

Napoli znów z Maradoną

W rozegranym późnym wieczorem w czwartek meczu I rundy Pucharu UEFA, Sporting Lizbna zremisował z SSC Napoli 0:0. W drużynie włoskiej w ostatnich 20 minutach zagrał Diego Maradona, który — przypominamy — powrócił do klubu z wakacji z kilkutygodniowym opóźnieniem. Czyżby konflikt został zażegnany?

93-latek chce wejść na Mount Everest!

93-letni Włoch Odilo Dezió zamierza wkrótce przypuścić decydujący szturm na najwyższy szczyt świata Mount Everest! Były alpinista (w latach 50-tych zdobył szczyt K-2) i geolog jest w doskonałej formie fizycznej. Przed opuszczeniem obozu-bazy położonego na wysokości 5 tys. metrów powiedział: „Zupełnie zapominałem o swoim wieku”.

Festyn w Gdowie

Dziś i jutro nad Rabą w Gdowie odbywać się będzie festyn sportowo-rekreacyjny zorganizowany przez LZS i ZMW. Od rana do wieczora trwać będą różne zawody, konkursy... Atrakcją nr 1 powinien być mecz w koszykówce mężczyzn pomiędzy dziennikarzami a oldboyami Krakowa.

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że 13 września 1989 roku w wieku 79 lat zmarła

KAROLINA DONHOFFNER

Odprawienie Zmarłej na miejsce wiecznego spoczynku nastąpi w poniedziałek 18 września 1989 roku o godz. 12.30 z kaplicy na cmentarzu Rakowickim.

SYNOWIE, SYNOWE, WNUKI I RODZINA

Z głębokim smutkiem i żalem zawiadamiamy, że w dniu 24 sierpnia 1989 r. zmarł nagle

S. + P.

ANDRZEJ ZIELIŃSKI

nasz najukochańszy Mąż i Ojciec.

Uroczystości żałobne odbędą się na cmentarzu w Krakowie-Batowicach w dniu 18 września o godz. 13.

ZONA, CÓRKI I RODZINA

Prosimy o nieskładanie kondolencji.

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że w dniu 12 września po długiej i ciężkiej chorobie zmarł w wieku 66 lat

S. + P.

KRZYSZTOF KOWALCZYK

najdroższy Mąż, Tatuś, Brat i Dziadziuś, długoletni pracownik samochodowni PKP.

Uroczystości pogrzebowe odbędą się w poniedziałek 18 września 1989 roku o godz. 10 na cmentarzu Rakowickim.

ZONA, CÓRKA, SYN, SIOSTRY, SYNOWA ZIĘĆ I WUNKI

Prosimy o nieskładanie kondolencji.

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że dnia 12 września 1989 roku zmarła nagle

S. + P.

AURELIA MATUSZEK z d. Antosz

była więźniarka obozu „Ravensbrück”, długoletnia przewodnicząca klubu byłych więźniarek „Ravensbrück”.

Odnaczona Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Krzyżem Oświęcimskim.

Pogrzeb odbędzie się w poniedziałek 18.09.1989 roku o godz. 12 na cmentarzu Rakowickim, o czym zawiadamiają pogrążeni w głębokim smutku

SYN, WNUK, WNUCZKA z MĘZEM PRAWNUCKI I RODZINA

Prosimy o nieskładanie kondolencji.

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że w dniu 12 września 1989 roku zmarł nasz pracownik

inż. LEONARD BUKOJEMSKI

Człowiek szlachetny, zaangażowany w pracę zawodową i głęboko oddany idei — sekretarz Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność”.

Pogrzeb odbędzie się 16 września 1989 r. o godz. 12 na cmentarzu Rakowickim.

Dyrekcja Biura Rozwoju Krakowa Komisja Zakładowa NSZZ „Solidarność” oraz koleżanki i koledzy

S. + P.

WŁADYSŁAW PAWELCZYK

ps. „PIRAT”

st. sierż. podch. Armii Krajowej — Oddział Partyzancki „Smiały”, Obwód Murawa (Myślenicki), człowiek wielkiej prawości, dobroci i uczciwości, odznaczony Krzyżem AK, Krzyżem Walecznych i innymi odznaczeniami bojowymi, zmarł nagle podczas uroczystości ku czci poległych Kolegów w Wiśniowie w dniu 12 września 1989 roku w wieku 68 lat.

Uroczystości pogrzebowe odbędą się w poniedziałek 18 września o godz. 14 na cmentarzu Rakowickim w Krakowie.

Msza św. żałobna odprawiona zostanie w tym samym dniu o godz. 8.30. w kościele parafialnym św. Floriana.

Pozostali w głębokiej żałobie i smutku

SYN z RODZINA

oraz koledzy i przyjaciele

x Oddziału Partyzanckiego „Smiały”

Z głębokim bólem i żalem zawiadamiamy, że 14 września 1989 roku zmarł nagle w wieku 74 lat

S. + P.

BRONISŁAW CIEŚLAK

nasz najukochańszy Mąż, Ojciec, Dziadzio i Brat.

Msza św. żałobna zostanie odprawiona we wtorek 19 września o godz. 14 w kaplicy na cmentarzu Podgórkim, po czym nastąpi odprawienie Zmarłego na miejsce wiecznego spoczynku.

ZONA, SYNOWIE, SYNOWE, WNUCZKI, RODZENSTWO I RODZINA w kraju i za granicą

Z głębokim bólem i smutkiem przyjęliśmy wiadomość o nagłym odejściu naszego ukochanego Brata

S. + P.

BRONISŁAWA CIEŚLAKA

zmarłego dnia 14 września 1989 roku.

Uroczystości pogrzebowe wraz z mszą św. odbędą się na cmentarzu Podgórkim we wtorek 19 września 1989 roku o godz. 14, po czym nastąpi odprawienie Zmarłego na miejsce wiecznego spoczynku.

TERESA i STEFAN CIEŚLAKOWIE z Chicago wraz z RODZINA

W Święto Podwyższenia Krzyża Świętego — 14 września 1989 r. po długiej i ciężkiej chorobie, zaopatrzonej świętymi sakramentami zasnął w Sercu Jezusa w Krakowie

ks. FRANCISZEK NAGY

SERCANIN

Urodzony 17.11. 1909 r. w Bieruniu Starym, święcenia kapłańskie otrzymał w dniu 21.12. 1933 r. w Strassburgu. Przez około 10 lat pracował na misjach w Brazylii, a po powrocie do kraju w 1947 r. pełnił liczne obowiązki wewnątrz Zgromadzenia i zasłynął jako znany i ceniony misjonarz ludowy.

Msza św. pogrzebowa będzie miała miejsce w kościele parafialnym Najśw. Serca Pana Jezusa w Krakowie Płaszowie, dnia 16 września o godz. 14, po czym nastąpi pochowanie ciała Zmarłego w grobowcu Księża Sercanów na cmentarzu Podgórkim w Krakowie.

KSIEŻA SERCANIE I RODZINA

Chorażemu

JANUSZOWI

KŁĘSK

składamy wyrazy głębokiego współczucia i żalu z powodu śmierci ukochanej Żony Jadwigi

koledzy i współtowarzysze służby

KUPNO

CYKLINIARSKĘ — kupię. Tel. 44-60-43, gk-81921

SPRZEDAŻ

FLIZY — sprzedam. Tel. 44-60-43, gk-81920

PIĘKNY, duży segment pokojowy, z wyposażeniem jadalni — wysoki pokłysz — sprzedam. Oferty 41699 „Prasa” Kraków, Wiślna 2.

TELEWIZOR kolorowy Elektron 282 D-24 — sprzedam. Tel. 22-44-43, po 20.

LOKALE

KUPNO — sprzedaż mieszkań, domów — mgr Koszek, Dzierżyńskiego 8, poniedziałki, środy, 10-17. 1-POKOJOWE, superkomfortowe — Wrzesińska, Bałtycka, Włoska — sprzeda pośrednictwo — 33-67-89.

NIERUCHOMOŚCI

„PERFECT” — domy, mieszkania — szybko — kupno-sprzedaż, wynajmowanie. Basztowa 18.

OBRONY PRAC DOKTORSKICH

Dnia 23 września 1989 r. o godz. 11 w sali nr 26 Collegium Novum, Gołębia 24, na Wydziale Filozoficzno-Historycznym UJ, odbędzie się PUBLICZNA OBRONA PRACY DOKTORSKIEJ mgra PIOTRA WOLSKIEGO pt.: „Zmiany czasu reakcji złożonej w zadaniach ipsi — i kontralateralnych a problem autonomii czynnościowej półkul mózgowych” (do wglądu w Bibliotece Jagiellońskiej).

Promotor: doc. dr hab. JAN KAISER.

Dnia 29 września 1989 r. o godz. 9 w sali nr 30 Wydziału Chemii UJ, przy ul. Karasia 3, odbędzie się PUBLICZNA OBRONA PRACY DOKTORSKIEJ mgr JANUSZA SZKLARZEWICZA pt.: „Kompleksy cyjanowe molibdenu (IV) i wolframu (IV) z 2,2 bipirydylem” (do wglądu w Bibliotece Jagiellońskiej).

Promotor: prof. dr hab. ALINA SAMOTUS — UJ.

Dnia 27 września 1989 r. o godz. 10 w Instytucie Fizyki UJ, ul. Reymonta 4, w sali 057, odbędzie się PUBLICZNA OBRONA PRACY DOKTORSKIEJ mgra ZBIGNIEWA INGLOTA pt.: „Badania lokalnych własności stopów metali oraz tlenków metali metodą zaburzonej korelacji kierunkowych promieniowania gamma” (do wglądu w Bibliotece Jagiellońskiej przy al. Mickiewicza 22).

Promotor: doc. dr hab. KRZYSZTOF KRÓLAS — UJ.

S. + P.

mgr SABINA KRASICKA

profesor szkół średnich

ukochana Matka, Babcia i Prababcia ur. 13. XI. 1900 r. we Lwowie, zm. 13. IX. 1989 r. w Krakowie. Pedagog i wychowawca wielu pokoleń młodzieży, uczestnik obrony Lwowa, wykładowca na kompletach tajnego nauczania w Krakowie w czasie okupacji hitlerowskiej. Odnaczona Krzyżem Kawalerskim Polonia Restituta, Złotym Krzyżem Zasługi oraz Złotą Odznaką Zasłużonych dla miasta Krakowa.

Msza św. żałobna odbędzie się w sobotę 16 września o godz. 12.30 w kaplicy na cmentarzu Rakowickim, po czym nastąpi odprawienie Zmarłej do grobowca rodzinnego, o czym zawiadamiają pogrążeni w głębokim smutku

CÓRKA, SYN, SYNOWA, ZIĘĆ, WNUK z ZONĄ I PRAWNUKI

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że w dniu 10 września 1989 r. zmarł

JÓZEF KIEĆ

nasz sumienny pracownik, lubiany Kolega, szlachetny Człowiek. Pogrzeb odbędzie się w sobotę 16 września o godz. 13.30 na cmentarzu Podgórkim.

Rodzinie Zmarłego składamy wyrazy najgłębszego współczucia.

Dyrekcja Drukarni UJ

organizacje społeczno-polityczne oraz koleżanki i koledzy

PRZEDSIĘBIORSTWO WIELOBRANZOWE „SKALAR”

Spółka z o.o.

Najniższe ceny na najwyższej klasy sprzęt renomowanych firm światowych!

KTS Electronic Vertriebs GmbH (RFN) jako przedstawiciel firmy TEC GmbH (RFN) i jedyny przedstawiciel firmy ECHOSPHERE INTERNATIONAL (USA).

proponuje sprzedaż

zestawów do odbioru TV-SAT

firmy ECHOSPHERE INTERNATIONAL (USA)

— zestaw I — SR-1000 E + LNB 1,5—11,6 dB — 329 \$

— zestaw II — SR-1 + LNB 1,5—1,6 dB (pilot) — 379 \$

— zestaw III — SR-4500 + LNB 1,5—1,6 dB, wbudowany pozycjoner, silownik 18” — 629 \$

— zestaw IV — SR-5500 + LNB 1,5—1,6 dB, wbudowany pozycjoner, silownik 18”, stereo — 849 \$

UWAGA! Do ceny zestawu dopłata w wysokości 600 zł od 1 \$.

Montaż anten satelitarnych i autoryzowany serwis gwarancyjny, pogwarancyjny.

— telewizory kolorowe firmy TEC (RFN) od 5 do 28 cali, cena od 425 DM (5”) do 1190 DM (28”), stereo, videotext

UWAGA! Do ceny sprzętu dopłata w wysokości 300 zł za 1 DM.

— oddwarzaczecy TEC 3CR1 IRVP (pilot) 395 DM + 190 tys. zł

— magnetowid TEC VCR Silwa 4512 HQ 560 DM + 190 tys. zł

— Odbiór sprzętu w Krakowie ze składu celnego PHU DIGITAL za okazaniem dowodu wpłaty na konto KTS Electronic Vertriebs GmbH (RFN).

Proponujemy odpłatną dostawę sprzętu do domu. Informacja: pl. Wiosny Ludów 9, w godz. 11—19 lub telefon 11-62-85, w godz. 9—11.



## Przyjdę i przepędzę ten teatr, który sam zbudowałem

Z dyrektorem Teatru STU KRZYSZTOFEM JASIŃSKIM rozmawia Waław Krupiński

— Żyjemy w czasach, w których nawet z dyrektorami artystycznymi teatrów nie sposób nie rozmawiać o pieniądzu. Od nich też chcę rozpocząć rozmowę z Panem, tym bardziej, że jest Pan jedynym bodaj w Polsce szefem teatru, u którego aktorzy dobrze zarabiają. Skąd ten luksus?

— Z wyboru. Każdy dyrektor mógłby postąpić podobnie. Tylko trzeba się zdecydować na rozwiązanie etatowego zespołu aktorskiego. W 30-40, a bywa, że 200-osobowym zespole wysokie zarobki są niemożliwe, ale gdy nie ma etatów, gdy podpisuje się kontrakty na role, zaczyna to być realne... U nas w STU muszą to być jednakże przedstawienia z konieczności kameralne, małoobsadowe, bo niewiele mamy miejsc na widowni.

— A konkretnie?  
— Wpływy ze sprzedaży biletów limitują kwoty przeznaczone na honoraria i dlatego możemy sobie pozwolić najwyżej na spektakl z czterema gwiazdami, np. „Kto się boi Virginii Woolf?”.  
— A „Kur zapiał”?  
— Jest przedstawieniem deficytowym. Finansuje je „Kolejka na cztery ręce”.  
— Czy planując repertuar STU bierze Pan pod uwagę jako istotny czynnik zysk?  
— Nie ma mowy o zysku. Przez ostatnie lata działalność teatralna STU była w pięćdziesięciu procentach subwencjonowana, a teraz deficyt na



pewno wzrośnie. Rzecz w tym, aby utrzymać wysoki poziom artystyczny i nadkomplety na widowni w połączeniu z wysokimi gażami dla wybitnych aktorów, którzy to wszystko warunkują. Taki teatr z konieczności pracuje bardzo intensywnie. Na przykład w minionym sezonie bywało, że graliśmy miesięcznie ponad 40 przedstawień w naszej siedzibie, a ponadto 15 na wyjeździe. (DOKOŃCZENIE NA STR. II)

Jerzy  
Kusiak

## VIRTUS — znaczy odwaga i doskonałość

Ekscytującą okrasę naszego życia koncertowego stanowią przedsięwzięcia, dla których właściwie brak odrębnego określenia. Idzie tu o koncerty bądź ich cykle, w których artysta stawia przed sobą zadania repertuarowe wykraczające znacznie ponad przyjętą miarę, wymagające niesłychanej koncentracji inwencji, pamięci i kondycji.

Takiego wyczynu (w szlachetnym słowa tego znaczeniu) dokonał niedawno, w połowie maja, Krystian Zimerman, który uświetnił jubileusz 60-lecia katowickiej Akademii Muzycznej wykonaniem wszystkich pięciu koncertów fortepianowych Beethovena na jednym wieczorze.

Wyczyn Zimermana, notabene zakończony triumfalnym sukcesem, nie był precedensowy. Można tu przytoczyć niejednoznacznie wykonania 6 solowych sonat skrzypcowych Bacha, 24 Kaprysy Paganiniego, 24 Etiud Chopina czy całego bachowskiego cyklu Das Wohltem-

(DOKOŃCZENIE NA STR. II)

## Krakowskie Biennale dużo znaczy w świecie

Z JURGENEM WEICHARTEM, krytykiem sztuki z RFN rozmawia Grażyna Starzak

— Słyszysz się sprzeczne opinie na temat grafiki. Jedni mówią o kryzysie, inni o rozkwicie, widząc możliwości stosowania w grafice coraz bardziej nowoczesnych technik. Pan po której stronie się opowiada?

— W połowie lat 70. w związku z nadprodukcją taniej grafiki, istotnie mieliśmy do czynienia z symptomami kryzysu. Ale sytuacja już się zmieniła. Współcześnie można zauważyć dwie bardzo interesujące drogi rozwoju. Pierwsza prowadzi w kierunku grafiki eksperymentalnej, druga powraca do małych form, wymagających od autora dość dużego nakładu pracy. Od tamtego czasu, tj. od połowy lat 70. pojawiły się co najmniej dwie nowe generacje grafików wykonujących swoją pracę wyłącznie ręką. Dzisiaj nie można więc już mówić o kryzysie tej formy sztuki.

— Czy w Pana odczuciu można wyodrębnić wśród twórców wyraźne kierunki?

— Grafika w Republice Federalnej nie tworzy jakiejś jednej szkoły czy kilku szkół. M. in. dlatego, że związek pomiędzy profesorem a studentem szkoły plastycznej jest bardzo luźny.

— A czy Pana zdaniem istnieje polska szkoła grafiki?

— Nie można powiedzieć, aby polska grafika tworzyła jedną zwartą szkołę. Można mówić o „szkole krakowskiej” i jej bardzo różnicowanych tendencjach. W Poznaniu pojawił się inny kierunek, Łódź i Warszawa tworzą (DOKOŃCZENIE NA STR. III)

## KRAKOWSKA



MELPOMENA

## Mikołajska

Krystyna  
Zbijewska

Dobiegające końca tegoroczne lato przyniosło ogromną stratę polskiemu teatrowi. Odeszła jedna z najwybitniejszych artystek współczesnej sceny — Halina Mikołajska. Od lat blisko czterdziestu związana z teatrami stolicy, w odczuciu widzów zaliczana była do aktorek warszawskich. I tylko teatrolodzy i poniekąd stary teatromani łączą jej nazwisko ze sceną — krakowską.

A przecież właśnie w Krakowie narodziła się Mikołajska — aktorka. Tu zdobywała arkana aktorskiej sztuki, tu debiutowała na scenie i tutaj odniosła pierwsze sukcesy. Aktorskie wtańczenia dostarczył Stary Teatr, który po przesiedzeniu do nowego letargu ożył ponownie w swej dawnej siedzibie przy placu Szepeńskim by jako pierwszy startować w wyzwolonym Krakowie. Startowała teatralnymi przedstawieniami, a równocześnie — mądrą akcją kształcenia aktorów, których szeregi tak okrutnie przetrzebila wojenna zawierucha.

Wśród dziesiątek zgłaszających się do założonego przez dyrektora Starego Teatru Jerzego Ronarda Bujalskiego Studia aktorskiego znalazła się młodziutka szczipka dziewczyna, która już na egzaminie kwalifikacyjnym zwróciła na siebie uwagę szanownego gremium teatralnych znakomitości. Jak wspominał po latach dyrektor Bujalski, owa młoda kandydatka, Halina Mikołajska, recytując na wspomnianym egzaminie wstępnym list Tatiany z puszczyńskiego „Eugeniusza Oniegina”, tak wzruszająco przekazywała ów poetycki tekst, że jedna z egzaminatorek, znakomita aktorka Zofia Małynicz — rozplakała się... Już wtedy dla znawców scenicznej sztuki stało się jasne, że oto ujawnił się niezwykle talent aktorski, który wsparty nieprzeciętną osobowością, inteligencją i urodą kandydatki zrodzić może w przyszłości wybitną indywidualność teatralną.

Nic też dziwnego, że młodej studentce już po roku nauki powierzono główną kobiecą rolę w sztuce (DOKOŃCZENIE NA STR. III)

Władysław  
Cybulski

## Kobieta, wino i śpiew

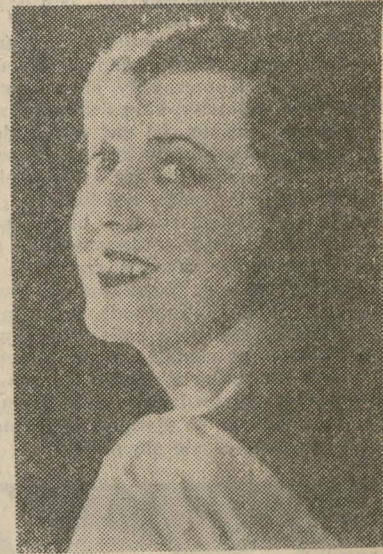
Sezon 1930/31 miał dla Marii Malickiej spore znaczenie także z tego powodu, że otwierał jakby nowy rozdział w jej współpracy z kinem. Prawie na pół to wypadło. „Mniejsza połowa” już się dokonała: debiut artystki na ekranie w „Niewolnicy miłości” — 1923, II. „Zew morza” — 1927, III. „Mogila Nieznanego Żołnierza” — 1927, IV. „Dzikuska” — 1928 i V. „Szlakiem hańby” — 1929. Wszystko to jednak były realizacje nieme, a teraz świat wkroczył w erę dźwięku!

Przełom — przełomem, ale jakież olbrzymie zamieszanie. „Dwa pierwsze lata istnienia filmu dźwiękowego nie pokazały nic w dziedzinie zastosowania nowego wynalazku, co by mogło przekonać jego licznych przeciwników — pisał tygodnik „Kino”. — Albo trusty fabrykujące aparaty dźwiękowe narzucają publiczności mechaniczną namiastkę teatru czy kabaretu, albo powrócą do filmu. Nieme, czy dźwiękowe — wszystko jedno, byle to był film. A pp. właściciele i dyrektorzy kin dbać powinni również o uszy PT. Publiczności: bywają przecież wypadki że widz w kinie dźwiękowym zatyka sobie uszy palcami, aby ustrzec swoje bębni od przerażli-

wego wrzasku, jaki dobywa się spoza ekranu...”

Do ówczesnych sceptyków zaliczali się duże nazwiska z dziedziny literatury i sztuki, ale nie z dziedziny muzyki! — ta stała się walorem naszych pierwszych dźwiękowców. Wars i Petersburski w lżejszej formie, a w poważniejszej — Maklakiewicz, Różycki, Perkowski, Fitelberg przystąpili rażno do współpracy. „Film bez muzyki — mówił ten ostatni — jest rzeczą pozbawioną życia i wdzięku. Ilustracja muzyczna łagodzi surowy realizm bijący z taśmy filmowej. Oczywiście muzyka powinna być specjalnie skomponowana lub dobrana do danego filmu i starannie wykonana. Inaczej bowiem cały wynalazek dźwiękowy nie przyniosłoby nie sztuce filmowej”.

Świetny kompozytor i dyrygent Grzegorz Fitelberg dał się uwieść X Muzie, opracowując — wspólnie z Leonem Schillerem — muzykę do filmu „Janko Muzykant”. Skoro Janko, to Janko — Maria Malicka nie mogła więc zagrać roli tytułowej. Dostała rolę efektowną, ale nie największą, acz ważną dla fabuły, a zwłaszcza dla happy endu. Zresztą kinowe propozycje nigdy nie miały tego ciężaru gatunkowego, ani



nie dawały takiej satysfakcji artystycznej, jak teatr (Polski i Mały), gdzie MM kreowała wówczas postaci z Crommelyncka, Słowackiego, Dickensa, Fredry...

(DOKOŃCZENIE NA STR. III)

## Płyty z Francji — muzyka z Polski

Mówią KRYSZYNA i JEAN-JACQUES BLEDE z firmy „CEDEST” z Paryża

Mówią Krystyna i Jean-Jacques Bled z paryskiej firmy „CEDEST” — Rozmawiamy w krakowskim Domu Handlowym „Gigant”, gdzie firma Państwa — „CEDEST” rozpoczęła sprzedaż płyt kompaktowych. Zanim porozmawiamy o szczegółach proszę powiedzieć, co skłoniło Państwa do handlowania tym bądź co bądź luksusowym towarem w kraju przeżywającym tak poważny kryzys ekonomiczny?

J.-J.B. — Ale i w kraju, w którym według oficjalnych danych ubiegłoroczne łączne obroty „Baltony” i „Pewexu” wyniosły 850 mln dolarów, z czego około 25 proc. wydano na sprzęt audiowizualny. Osobiście znam też Polaków, którzy wydają w Paryżu po 150—180 dolarów na płyty kompaktowe...

K.K. — Zaczęliśmy się zatem interesować, czy w Polsce byłby możliwy profesjonalny handel tymi płytami...

— Wiedząc jaka jest w Polsce ilość odtwarzaczy laserowych? J.-J.B. — Sprawdziliśmy informację nie otrzymaliśmy znikąd; słyszałem, że jest takich adapterów ok. 120 tysięcy, co nie jest szokujące, przy, jak się szacuje — to też jest polski

paradoks — ok. 800 tysięcy magnetowidów. A jeśli tak, to jest to już rynek, którym warto się zainteresować.

— Państwa kontakty handlowe z Polską trwają — jak wiem — półtora roku; istnieje stoisko w Gdańsku — z płytami tradycyjnymi i sprzedawanymi za złotówki, istnieje stoisko, co pokazywała TV, w warszawskiej Filharmonii...

K.B. — Uruchomiliśmy je 11 listopada i to był pierwszy sprawdzian. Mimo że stoisko jest czynne tylko przed koncertami, płyty sprzedaje się doskonale...

— Teraz uruchamiają Państwo sprzedaż w Krakowie — dlaczego właśnie tu?

J.-J.B. — Szukaliśmy partnera posiadającego pozwolenie na sprzedaż dewizową. Spróbowaliśmy współpracy z młodą ekipą krakowskiego oddziału „Hortexu”; ten dysponował lokalem właśnie w „Gigancie”...

— Wyjaśnijmy od razu, że w Krakowie oferują Państwo płyty jedynie za dolary...

K.B. — „ale po najatrakcyjniejszych obecnie w Polsce cenach i w największym z dostępnych w Polsce wyborze; w Krakowie jest to 290

tytułów, z czego około 90 proc. to muzyka poważna nagrywana przez najbardziej prestiżowe firmy francuskie: „Erato”, „Harmonia Mundi”, „Adda” i „Forlane”.

J.-J.B. — Staraliśmy się wybrać z jednej strony najlepsze nagrania, z drugiej — wykonawców o światowej renomie. Oczywiście niezbędna była selekcja. Gdy już jednak stoisko będzie w pełni gotowe, będziemy mogli w ciągu 3—4 tygodni dostarczyć każdą z pozycji dostępnych w katalogach współpracujących z nami firm... Blisko 300 tytułów na początek o łącznym nakładzie 3,5 tysiąca egzemplarzy to jest już jakiś wybór — na pewno taki, który pozwoli badać rynek. Nastawiamy się na muzykę poważną, ale mamy też parę pozycji rozrywkowych — płyty Jamesa Browna, Georgesa Bensona, nagrania z „Moulin Rouge”, trochę klasyki jazzu, także folkloru. O tym co dalej, zdecyduje m. in. popyt...

— A o nim — m. in. ceny. Państwo oferują płyty w granicach 9,90 — 11,90 dolara; jakby nie liczyć to 75—95 tysięcy złotych...

(DOKOŃCZENIE NA STR. IV)

Sposób jazzmanów  
na bezrobocie  
Waław Krupiński

Co to znaczy potęga pióra felietonisty! Narzekał Profan w lipcowych „Głosach”, że w czasie wakacji kultura i sztuka idą na urlop czyniąc Kraków dla licznie zjeżdżających turystów pustym i bezbarwnym — i już są efekty. Wprawdzie jeszcze nie na miarę Profanowych oczekiwań, ale nie od razu Kraków zbudowano. Na razie więc w ramach atrakcji krakowskiego lata zamiast Starego Teatru, jak chciał Profan, otworzył swe podwoje dla turystów Klub Aktora „Spafif”, a zamiast postulowanych przez felietonistę występów zespołu Tadeusza Kantora były koncerty zespołu Ryszarda Styły i innych jazzmanów — niemniej początek zrobiono. I, co ważne, inicjatorzy przedsięwzięcia na tym nie stracili, wręcz przeciwnie, ci którzy z oferty skorzystali, byli zadowoleni, a na dodatek zapowiadają, że inicjatywa może mieć swój ciąg dalszy... Czyż to nie powód, by rzecz opisać, tak jeszcze in statu nascendi?

Ta idea dreczyła Ryszarda Styłę od dawna. Niekiedy latem grał w klubie „Pod Jaszczurami” tylekroć widział gestniejący tłum cudzoziemców, a potem słuchał narzekań, że czemu tylko raz w tygodniu, że

oni chcieliby częściej, bo co tu robić wieczorem...

W tym roku postanowił działać. Pomysł był prosty; znaleźć sympatyczny lokal (koniecznie w centrum Krakowa), który dawałby możliwość występów, a słuchaczom oferowałby smaczne jedzenie, jakieś drinki... Wybór padł na Klub Aktora przy pl. Szepeńskim. Dogadał się z właścicielem restauracji Franciszkiem Skibińskim i postanowił spróbować. Nietypowo. Bez urzędowych korowodów, odgórnych zgód, opinii itp. Za to z wiarą w sukces, choć ryzyko fiaska było. Ale R Styła z góry założył, że to udać się musi, że bilety „pójda”, choć wstęp skalkulowano na 5 tysięcy złotych! Tylko te bilety trzeba sprzedawać zupełnie inaczej. Wydrukowano skromny, ale elegancki i po angielsku folder i zaczęto reklamę. Te na mieście w postaci malowanych afiszy, ale głównie poprzez biuro podróży, recepcje hoteli, poprzez pilotów grup lub wręcz drogą kulturalnego, bezpośredniego informowania napotkanych turystów np. na Rynku czy Wawelu. I co? Z dnia na dzień powiększało się grono tych, którzy przychodzili, by w ramach „Promocyjnego Klubu Polskiej Muzy-

(DOKOŃCZENIE NA STR. III)

**Anegdoty teatralne  
spisane przez  
STEFANA SZRAMELA**

Znany aktor Józef Orwid wracając do domu po bankiecie popremierowym w stanie, powiedzmy, lekkiego zamroczenia alkoholowego został zatrzymany przez policjanta na jednej z ulic.

— Co pan tu robi? — spytał policjant widząc chwiejącego się osobnika.

— Jak to co? — rozłożył ręce Orwid — Czekam na tramwaj!

— Jest czwarta rano, a tramwaje kursują od szóstej! Orwid zdziwił się. — Cooo? To dlaczego szyny już leżą?

Józef Orwid wracając z przedstawienia w teatrze chciał wsiąść do tramwaju, ale konduktor go nie wpuścił. Wtedy poszedł do motorniczego i spytał: — Proszę pana czy jest nuta „zy”?

— Odczep się pan — odburknął tramwajarz.

— Ja wiem, że pan zna się na muzyce — upierał się Orwid — to niech mi pan powie czy jest nuta „zy”.

— Nie ma! — wykrzyknął zrytowany motorniczek.

— Nie ma? — zawołał Orwid — to dlaczego masz pan napisane na szybie: Do-Re-Mi-Zy?

Wybitny aktor i długoletni dyrektor Teatru im. Słowackiego w Krakowie, znany publiczności pod nazwiskiem Ludwik Solski ubiegał się o względy pewnej młodej damy i przedstawił jej swoim prawdziwym nazwiskiem: Ludwik Sosnowski. Dama klasnęła w dłonie z zachwytem.

— Jak wspaniale nadsłuchuje pan Solskiego, ten sam uśmiech, te same gesty i głos prawie taki sam!

— Pani jest w błędzie — odpowiedział Solski ujmując ją pod ramię — to Solski nieudolnie odrywa mnie jako Sosnowskiego.

# VIRTUS - znaczy odwaga i doskonałość

(DOKOŃCZENIE ZE STR. I)

perlierte Klavier. Wspomnieć można pariski jubileuszowy festiwal Artura Rubinsteina, który w ciągu 5 kolejnych wieczorów wykonał z orkiestrą 17 koncertów fortepianowych, w tym 5 Beethovena, 2 Brahmsa, 2 Chopina. Do historii przeszedł zabawny epizod z życia Ignacego Paderewskiego, który wprawił w zdumienie pewnego nobliwego melomana wykonaniem, oczywiście z pamięci, całego cyklu 24 Preludów Fryderyka Chopina, „nie myląc kolejności”.

Genialny pianista rosyjski Antoni Rubinstein, partner Henryka Wieniawskiego w pamiętnym, bez przesady — morderczym tournée amerykańskim w 1872 roku (215 koncertów w czasie 8 miesięcy), po powrocie do Rosji i ponownym objęciu funkcji dyrektora petersburskiego konserwatorium, dał cykl recitali, z własnym słownym komentarzem, obejmujący ponad 800 (!) dzieł, czyli praktycznie całą grywaną literaturę fortepianową.

Trudno jest dzisiaj jednoznacznie zdefiniować terminy *wirtuozostwo*, *wirtuozostwo*, ale ta garść przykładów, których istotą jest wyzwanie racjonalnym trudnościom, jakby na przekór ludzkiej słabościom i ułomnościom, zbliża nas do łańcuchowego pierwowzoru: *virtus* — to męskość, odwaga, dzielność, doskonałość, cnota, a w liczbie mnogiej również: czyn bohaterów i wielkich mężów.

Antoni Rubinstein (zm. 1894), jako kompozytor pamiętany już tylko ze szlagierowej „Melodii” jako pianista przez zbieżność inicjału imienia mylny nazbyt często z Arturem Rubinsteinem, choć to zupełnie inna epoka, był nie tylko wszechstronnym artystą, lecz również świetnym organizatorem. To właśnie on, równo 130 lat temu, założył Rosyjskie Towarzystwo Muzyczne które nie tylko organizowało popularne koncerty, lecz również stworzyło w imperium carskim gęstą sieć szkolnictwa muzycznego. Prym wiodły oczywiście konserwatoria Petersburga i Moskwy, skupiające grona naj-

wybitniejszych artystów epoki, lecz niezwykle chlubne karty zapisały również szkoły gubernialne, jak chociażby odeski Instytut Muzyczny.

W Odesie rozpoczął swą działalność artystyczną i pedagogiczną młody, pełen zapału skrzypek polski, Emil Młynarski, świeżo upieczony absolwent petersburskiego konserwatorium w klasie najświetniejszego skrzypka-pedagoga wszechczasów — Leopolda Auera. Tu zgłosił się do niego z prośbą o przesłuchanie drobny, siedmioletni chłopczyca i po grze jaką zademonstrował posługując się niepełnowymiarowymi jeszcze skrzypkami, został z miejsca przyjęty do klasy młodego mistrza i zwolniony z wszelkich szkolnych opłat. Tak los zetknął ze sobą przyszłego światowej miary dyrygenta Emila Młynarskiego z przyszłym, światowej sławy skrzypkiem — Pawłem Kochańskim.

Paweł Kochański (nazwisko rodzinne Kagan) urodził się 15 września 1887 roku w Odesie. Młynarski, zafascynowany talentem i osobowością Pawła, wracając do kraju zabrał go ze sobą, i w Warszawie dalej pracował nad jego rozwojem. Ostatni szlif skrzypcowy nadał młodzietkiemu artyście Cezar Thomson w konserwatorium w Brukseli: Kochański, po kilku miesiącach nauki ukończył kurs gry wirtuozowskiej i uzyskał dyplom tej słynnej uczelni z najwyższym odznaczeniem. W wieku 14 lat został koncertmistrzem Filharmonii Warszawskiej, kilka lat później profesorem warszawskiego konserwatorium. W latach 1914—19 przebywał w Rosji, początkowo w Kijowie i Tymoszewce (rodzinnej posiadłości Szymanowskich), później, w latach 1916—18 w Petersburgu, gdzie pełnił funkcje profesora konserwatorium. Po powrocie do Kijowa podejmuje pracę pedagogiczną i nieustannie koncertuje. Tu, w stolicy Ukrainy, dokonuje wyczynu godnego zapisu w nieistniejącej muzycznej Księdze Guinnessa: w ciągu 5 miesięcy daje 90 koncertów, wykonując całą literaturę skrzypcową, od początków po Regera i Szymanowskiego, włączając klasykę i najtrudniejsze utwo-

ry wirtuozowskie Paganiniego, Ernsta, Vieuxtempa i Saureta.

Udany debiut w 1921 roku w nowojorskiej Carnegie Hall skłania go do osiedlenia się w Ameryce. Objęmuje stanowisko profesora w najbardziej prestiżowej muzycznej uczelni amerykańskiej — Juilliard School of Music, wciąż intensywnie koncertuje. Umiera — jakże przedwcześnie, w 47. roku życia, w Nowym Jorku.

W historii wirtuozostwa skrzypcowego Kochański nie uplasował się na równi z Ysayem, Kreislerem czy Heifetzem. Pozostawił przede wszystkim zbyt mało nagranych płytowych, które warunkują zaistnienie w szerokiej świadomości słuchaczy, szczyt jego działalności koncertowej przypadł na pierwsze lata rozwoju radiofonii, a ponadto — tkwił mocno zaangażowany w muzykę współczesną, co, jak wiadomo, przysparza zasług niekoniecznie przydających sławy. No i żył zbyt krótko. Oczywiście, z zachowanych nagrań, m. in. z Arturem Rubinsteinem i z relacji świadków ukazuje się Kochański — skrzypek jako rasowy artysta najwyższej klasy, dysponujący pełnią możliwości warsztatowych, ujmujący walorami interpretacji.

Niezwykłe miejsce w historii wiolinistyki zawdzięcza Kochański swemu silnemu wpływowi na kształtowanie się nowej muzyki skrzypcowej. Współczesny styl faktury skrzypcowej ucieleśniony w takich nowatorskich utworach jak „Mity” i I Koncert skrzypcowy Karola Szymanowskiego czy I Koncert Sergiusza Prokofiewa, zrodził się pod wpływem jego sztuki wykonawczej. Zresztą oddajmy głos samemu Szymanowskiemu, gorącemu przyjacielowi Kochańskiego: „Bo co tu obwijać w bawełnę: my z Pawłem stworzyliśmy w Mitach i w Koncercie nowy styl, nowy wyraz gry skrzypcowej, rzecz pod tym względem zupełnie epokowa. Wszystkie utwory innych kompozytorów zbliżające się do tego stylu — choćby oni byli najgenialniejsi — powstały później... Admiruję Pawła, ponieważ on — pominąwszy geniusz twórcy Chopina — zrobił dla skrzypiec coś w rodzaju tego, co Chopin dla fortepianu, pokazał nieograniczone nowe możliwości”.

Ze wzruszeniem czytamy relacje z artystycznych posiadów w Tymoszewce, śledzimy, jakby na żywo, źródła inspiracji i proces powstawania skrzypcowych arcydzieł. Oto jeden z najpopularniejszych utworów XX wieku, „Źródło Aretuzy” zostało po raz pierwszy wykonane w Humaniu oczywiście przez Kochańskiego z kompozytorem przy fortepianie. Cóż, kwituje sprawę Iwaszkiewicz: „Jeżeli Balzak brał ślub w Berdyczowie?” „Źródło Aretuzy” zafascynowało świat, nie oparł się wzruszeniu i Jan Lechoń, podobnie jak Kochański — też nowojorczyk:

## Niebo

Śniło mi się dziś niebo; zaraz je poznałem  
Po zapachu koniczyn i śpiewie skowronka.  
Cykały w trawie świerszcze, falowała łąka,  
I wiem że był tam Pan Bóg, choć go nie widziałem.  
Nie widziałem aniołów, ale nad ugory  
Z szumem białe swe skrzydła podniosły bociany,  
I były jeszcze jakieś buki i jawory,  
Które w wiatru poszumie grały jak organy.  
A później, niby wielki robak świętojański  
Srebrny księżyc oświetlił Akropolu gruzi,  
Nad którymi wysoko stał  
Paweł Kochański  
I grał w tej boskiej ciszy Źródło Aretuzy.  
Urzeczeni Kreislerem, Heifetzem, Ojstrachem — nie zapomnijmy Kochańskiego.  
JERZY KUSIAK

(DOKOŃCZENIE ZE STR. I)

dzie. Do takiego wysiłku zmuszały nas zawarte umowy. Było to ważne doświadczenie, mamy je już za sobą.

— W STU niewątpliwie tkwi jakiś genius loci; tu nawet na spotkaniach z wybitnymi aktorami jest tłoczno, mimo że rok temu bilet na nie kosztował tysiąc złotych... Nie bywałom wyjaśnijmy, że bilety na spektakl STU kosztują od 1000 do 3000 złotych, a i tak jest to instytucja dotowana przez Zjednoczone Przedsiębiorstwa Rozrywkowe. Komercyjny charakter STU jest zatem dość umowny, skoro sprowadza się on do ceny biletu i wysokości gaź aktorskich...

— Teatr komercyjny jest w Polsce niemożliwy. Takiego teatru nie ma, choć wielu by chciał, żeby był. Owszem, na świecie taki teatr funkcjonuje. Bardzo drogie bilety, sala na dwa tysiące miejsc, codziennie spektakl albo dwa, i bilety wykupione przez zagraniczne agencje na dwa lata wcześniej; West End, Broadway, no może jeszcze gdzieś... Teatr dramatyczny w Polsce tym bardziej nie może być dochodowy...

— Proszę powiedzieć, ten obecny model STU — teatr, galeria, studio nagrań — był wynikiem chęci sprawdzenia innej formuły, czy też była to konieczność płynąca ze świadomości, że inaczej w tym czasie się nie da?



Fot. Maciej Plewiński

— Byliśmy w pewnym regresie; jako teatr generacyjny przekroczyliśmy dozwolone ramy czasowe, które wyznacza rytm pokoleń, biologia itp. Przeżyliśmy dwie młodości zamiast jednej. Trzecia już się nie udało... Wobec tego musiałem podjąć jakąś decyzję. A że było to w najtrudniejszym czasie lat 80., kiedy ludzie nie chodzili do teatrów, kiedy panował kryzys słowa w ogóle, a więc musiał on mocno dotknąć i teatr, więc podjąłem takie decyzje, które pozwoliły poprowadzić STU w kierunku wcześniej wytyczonym. Nie chciałem się cofać do czasów wesołych poszukiwań... No i wybrałem rozwiązanie wówczas ryzykowne, a czas pokazał, że się sprawdziło...

— Przed 20-leciem STU w wywiadzie dla kwartalnika „Kraków” mówił Pan m. in.: „Moi młodzi koledzy, uczniowie, robią interesujące przedstawienia, natomiast ja zdaję sobie sprawę

## Przyjdę i przepędzę ten teatr, który sam zbudowałem

z tego, że sam nie potrafię się od dłuższego czasu przebrać... — Teatr impresaryjny miał być sposobem na przebranie?

— Właśnie tak się stało. Wróciła do teatru publiczność, i to ta najlepsza, młodzież. Przedstawienia nasze przekroczyły w ciągu sezonu liczbę stu spektakli. Był na beneficjach „Scenariusza dla trzech aktorów”, „Zabawy”, „Wariata i zakonniczy”, „Kto się boi Wirginii Woolf?”...

— W latach 70. mówiło się o teatrze Krzysztofa Jasińskiego jako o czołowej scenie awangardowej, pokoleniowej, sytuowało się ją w nurcie kontestacji, ideologii Nowej Fali; dziś po 23 latach istnienia STU rozmawiamy o pieniądzach... Czyby i Pan był kolejnym przykładem twórcy, który odszedł od ideałów młodości?

— Przepraszam. Pan zaczął o pieniądzach, nie ja.

— Ale zarzut o odchodzeniu od ideałów młodości to nie ja wymyśliłem... Przypomnę panu np. tekst z '81 roku z dawnego „Studenta” — autorka Dorota Krzywicka nadała mu tytuł „Spadanie” sugerując tym samym kierunek, że tak powiem, przeobrażeń STU...

— Ten tekst był spóźniony o 5 lat. „Szaloną lokomotywą” odjechaliśmy z teatru studenckiego, do którego wciąż chciano nas zawracać...

— Po tekście Krzywickiej pojawiły się wszak głosy poparcia dla autorki, np. Mieczysław Francuszek, były aktor STU, pisał, że jest Pan despotą, że STU jest dla Pana źródłem jedynie do własnej kariery, do własnego teatru...

— Nikomu nie obiecałem, że będę realizował jego teatr, albo że będę prowadził teatr demokratyczny. Demokratyczny to ma być ustrój w Polsce, a nie teatr STU.

— To jako despotą wywołał Pan przed dwoma laty burzę zwalniając zespół aktorski... Kto został z tamtego STU, teatru wspólnoty?

— Sentymentalnie się pan przyczepił. Od 20 lat pracuję z Edwardem Chudzińskim, Włodzimierzem Jasińskim, Wiesławem Smelką. Ten pierwszy jako scenarzysta i doradca literacki cały czas robi to samo. Ten drugi został w międzyczasie poetą i naszym autorem, trzeci prowadził Studio Aktorskie. Sensacją jest zapowiedziany przez Bolesława Greczyńskiego powrót na naszą scenę, a może i do galerii...

— Grał on — przypomnijmy — główne role w „Senniku polskim”, „Exodusie”, „Pacjentach” oraz prowadził głośną i znaczącą galerię w STU, a od 11 lat mieszka w USA...

— Liczę też, że z Ameryki wróci Franciszek Muła. Zbliży się nasze 25-lecie. Może znów staną naprzeciw siebie Muła, Jasiński i Greczyński. Widzi pan, ja też jestem sentymentalny. Ale kogo to dzisiaj obchodzi? Kogo z naszych widzów? O repertuarze, o kształcie teatru w znacznym stopniu decyduje widownia. Trzeba się z nią liczyć. Największym powodzeniem cieszy się „Kolacja na cztery ręce” i gdyby panowie Bińczycki, Nowicki i Peszek ofiarowali nam więcej czasu, moglibyśmy grać ją bez przerwy.

— Cechuje Pana, wyjątkowe jak na szefa teatru, dobre samopoczucie — takie przynajmniej prezentuje Pan na konferencjach prasowych. A tu zawsza narzekanie, że kryzys teatru, że ludzie nie przychodzi, że wszystko się wali...

— Jest krzyż, wali się to i tamto, tylko niech pan zrozumie, że w naszym teatrze, mimo tego wszystkiego, zaczyna się co wieczór o godz. 19.15 przedstawienie i rozrywa się między ludźmi. Tu przychodzi wspaniała publiczność, która się tu

dobrze czuje; byłbym przybity, gdyby tej publiczności nie było, gdyby szły ze przedstawienia... A zatem główny sens istnienia tego teatru się realizuje, a to czy jest to teatr pokoleniowy czy nie, siaki czy owaki — kogo to obchodzi na Boga? Ma być dobry po prostu!

— Rok temu na konferencji prasowej mówił Pan, że przyszłość STU rodzi się w odrestaurowanym dworze w Ochodzy k. Krakowa, gdzie w studium aktorskim intensywnie kształci się kilkanaście osób.

— Tak, pamiętam.

— Dał też Pan wówczas do zrozumienia, że to studio to taki Pana czarny koń, magiczna szkatułka, która w pewnym momencie się otworzy i — no właśnie, i co?

— Podtrzymuję wszystko, co powiedziałem przed rokiem.

— Wtedy powiedział Pan bardzo niewiele.

— Teraz też nie powiem więcej, no może mnie pan zapytać, kiedy ujawnię efekty tej pracy...

— Skoro mogę...

— Na pewno przed 20 lutego 1991 roku czyli na 25-lecie Teatru STU.

— Mówiąc o Ochodzy sugerował Pan całkowitą zmianę formuły, że ten trzeci Teatr STU...

— ...czwarty. Zresztą wyliczajmy. Pierwszy to był teatr Łukowskiego, Treli, Łukaszewicza i Stuhra czyli do „Spadania”, następny od „Spadania” do „Donkichoterii”, trzeci — od „Donkichoterii” do impresaryjnego, ten jest czwarty...

— Czyli to będzie piąty.

— Faktycznie... I chyba mój ostatni.

— To tym bardziej proszę ujawnić jaki!

— Na pewno będzie to teatr wynikający z doświadczeń STU; wszystko co było najlepsze zostanie spożytkowane. Będzie to teatr dramatyczny, o wiele bardziej zorganizowany wokół polskiej literatury niż obecny.

— Powrót do Wyspiańskiego, Mickiewicza?

— Pewnie tak. Tylko to potrwa...

— Po co Panu studio aktorskie, skoro ma Pan możliwości sięgania po najlepszych, doświadczonych aktorów?

— Ale tylko na krótki dystans i wyłącznie w spektaklach małoobsadowych. Nie mogę np. wystawić „Hamleta”. Poza tym tacy aktorzy mogą pracować jedynie w warunkach teatru impresaryjnego: zakontraktowana ilość prób, sztywne terminy, szybka praca. Natomiast studio aktorskie to takie miejsce, w którym można temat/drażyc... Ma się do czynienia z aktorami niedoświadczonymi, ale za to wolnymi od rutyny, chcącymi się rozwijać, otwartymi...

— Nie boi się Pan, że jak już się rozwiną i zrobią papiery to pójdą gdzie indziej? Przecież już tak było.

— Być może tak będzie, to też jest dorobek, ale mam nadzieję, że zanim odejdą, wzbogacą zespół o nowe wartości, jakich nie można osiągnąć w teatrze impresaryjnym, gdzie liczy się rutyna i perfekcja. Popelniać błędy można tylko w pracy studyjnej, a „nowe” najczęściej jest poza błędem, dalej. Trzeba więc umieć iść dalej; najmniej jednak odkrywać ci, którzy mówią „o nie, tam jest ciemno, ja tam nie wchodzę...”. A „tam” trzeba wejść i sobą rozjaśnić... Zbudować zespół aktorski na miarę marzeń, jest to niewykonalne. I dlatego, rozumie pan, nie da się wiele powiedzieć na ten temat.

— Słyszałem, że angażuje Pan w ten projekt własne pieniądze?



Fot. Wojciech Plewiński

— Założyłem Fundację STU. Chciałbym bowiem zabezpieczyć rozwój inicjatywy związanej z Ochodzą. Czekam na decyzję ministra finansów.

— A co w przyszłości z takimi przedsięwzięciami jak studio nagrań, galeria plastyczna?

— Będziemy wydawać, a nie tylko nagrywać (pierwszymi będą albumy płytowe z muzyką ze spektakli STU oraz „Piwnicy” pod Baranami), może też kasety video... Finalizują się już zamierzenia związane z wystawami wielkich obrazów, które odsłanialiśmy na froncie naszego budynku, tu przy alei Krasieńskiego. Planujemy wystawy w Danii i Holandii. Pan sobie wyobraź 20 olbrzymich płócien (o wymiarach 8x6 metrów), które wędrują od miasta do miasta. Te nagrania i kolekcja wielkich obrazów to nasz kapitał. W przyszłym roku chciałbym tę kolekcję pokazać w całości na jubileuszowym festiwalu w Zamościu.

— A w Krakowie?

— Chciałbym na „Dni Krakowa”... Ale wie pan, lepiej najpierw pojeździć po świecie i zdobyć jego uznanie, to Kraków doceni.

— W liście do publiczności XVIII Warszawskich Spotkań Teatralnych napisał Pan na koniec: „Spora musimy pozostawić w naszym życiu, pozostawić na lepsze. Zmieni się więc także teatr. O przyszłość Teatru STU jestem spokojny”.

— Pisałem ten tekst w styczniu '88 roku. Od tego czasu wiele się zmieniło potwierdzając tamte intuicje. Wtedy osiągnęliśmy pierwszy znaczący sukces dzięki „Scenariuszowi dla trzech aktorów” Mikołaja Grabowskiego; zapowiadany teatr impresaryjny okręcił i się rozwinął. Tamto stwierdzenie sformułowane trochę zaczepnie...

— Dlatego je przypominam.

— ...wynikało z rozpoznania rzeczywistości i siły podjętych decyzji. Miałem już za sobą reformę Teatru STU i wytyczoną drogę na kilka następnych lat. Cytowany przez pana fragment poprzedzało wszak zdanie: „Moja właściwa działalność koncentruje się w Studio Aktorskim, które przez wszystkie lata stanowiło o żywotności Teatru STU”. To bowiem, co się tam będzie działo, jest tak ważne dla mnie i dla teatru, który chcę robić, że jeżeli się powiedzie, to wyjdę z Ochodzy, przyjdę tu i przepędzę ten impresaryjny teatr, który sam zbudowałem. Trzymajcie kciuki.



# Sposób na bezrobocie

ly być koncerty z dodatkiem konsumpcji. To doświadczenie wywiódł R. Styła z Zachodu: ludzie jedzą, piją, ale jak zespół gra, przerywają i słuchają. I tak też reagowali cudzoziemcy. Polacy natomiast, nie wszyscy, narzekali, że za głośna muzyka i przeszkadza w jedzeniu... Cóż, jedni chcą igrzysk, inni chleba.

Dla Ryszarda Styły doświadczenie to miało i inny, ważny cel. Pokazać, że da się coś zrobić, że są możliwości, by częściej muzyków miało prace, tak — po prostu pracę. Prawda jest bowiem taka, że w Polsce jazzmani grają coraz rzadziej, bo nie ma gdzie, czego Kraków — pozabawiony od 20 lat klubu jazzowego — przykładem najlepszym i jakże smutnym. Polscy jazzmani są obecnie po części bezrobotni, a nie wszyscy wszak mogą i chcą wyemigrować, bądź grać w zachodniej lub wschodniej (ale tych dolarowych) lokalach czy na statkach. „Stworzyć więcej takich miejsc w Polsce, a to możemy zrobić my sami, bez żadnych dotacji, tyle nam tylko w tym nie przeszkadza — oto moja idea” — po-

wiedział mi lider „Spectrum Session”.  
 Czy idea się upowszechni — trudno prorokować. Wiadomo natomiast, że w Krakowie dyrektorzy biur podróży uznali ją za strzał w „dziesiątkę”, że już myślą, by w przyszłym sezonie klub taki działał od czerwca i mógł być wcześniej wpisany w ofertę dla grup zagranicznych. Przykłądnie też temu piloci tych grup, jak i pracownicy hotelowych recepcji, którzy indagowani, gdzie by tu można kulturalnie spędzić wieczór rozkładają bezradnie ręce. Pozostaje hotelowe disco, restauracja, a tam wiadomo...

A co dla nas, krakowian? Zobaczymy. Ryszard Styła nie chce bowiem wraz z odejściem lata zrezygnować. Marzy mu się klub jazzowy z prawdziwego zdarzenia, gdzie w kulturalnych i komfortowych warunkach można by słuchać jazzu w ciachu całego roku, gdzie przychodziliby jazzmani pamiętający jeszcze czasy „Helikonu”, którym nie odpowiadają już studenckie kluby, gdzie sztucznie zepchnięto muzykę synkopowaną.

Pomysł spodobał się też Franciszkowi Skibińskiemu, który widzi w nim szansę na ożywienie „Klubu Aktora”.  
 „Mnie jako prowadzącemu restaurację nie zależy na tzw. klientach z ulicy, a właśnie na kulturalnej atmosferze. Rozmawiałem już też z kilkoma aktorami, są za”.

Zapytałem i ja znakomitego aktora Edwarda Lubaszenkę, co sądzi o tym wejściu jazzu do Klubu — odpowiedział, że gorąco popiera. Może więc jazz, naturalnie nie przez 6 dni w tygodniu, zagości tam na dłużej? Może też i inna muzyka... Jak powiedział mi bowiem F. Skibiński, rozmawiał już z nim Kazimierz Rogowski z Krakowskiej Operetki, który widzi celowość organizowania wieczorów właśnie z takim repertuarem. Decyzja naturalnie zależy od władającego klubem zarządu ZASP-u, od samego środowiska aktorów. A może by i ono włączyło się jakimś małymi formami parateatralnymi czy kabaretowymi?

Eksperyment się udał — za co inicjatorom chwała. Obawiam się tylko, czy Profan nie będzie nadal narzekał, bo po pierwsze taką ma naturę, a po wtóre — bodaj nie lubi jazzu.

WACŁAW KRUPIŃSKI

# Kobieta, wino i śpiew

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

Ale udział w filmie dźwiękowym, pierwszym w jej karierze, to pokusa nowości, inna technika mówienia, prowadzenia dialogu. A Malicka wychowała się aktorsko na dialogu, na ścisłym kontakcie z partnerem, stała się na scenie specjalistką w tej dziedzinie. Teraz na ekranie miała nawet śpiewać, gdyż grała piosenkarkę, artystkę teatru „Morskie Oko” — w drugiej części filmu.

Bo film był dwuczęściowy, a w ogóle kuriozalny. Oto Ferdynand Goetel — powieściopisarz, laureat państwowej nagrody literackiej i scenarzysta (którego postawa podczas okupacji hitlerowskiej poddawana jest obecnie ocenom korzystniejszą niż wartościującym niż przedtem) — dopisał Sienkiewiczowi „ciąg dalszy” perypetii Janka Muzykanta i młodzieńki Stefek Rogulski w tej roli nie musiał już umierać w finale części pierwszej, lecz w części drugiej przyjmował postać słodko-przystojnego amanta, jakim był „chłopiec o jasnych oczach” czyli Witold Conti (naprawdę Kozłowski, zmarł tragicznie w Nicei w r. 1943).

Pomysł był piramidalny, w stylu hollywoodzkim: Jankowi pomogli w dorosłym życiu dwaj ewangeliści warszawscy — Adolf Dymcza i Kazimierz Krukowski, przekazał zaś wiersz intrygant — Aleksander Żabczyński, a wreszcie postawiła na nogi piękna piosenkarka „o samim spojrzeńiu”, ofiarowując serce i rękę oraz wprowadzając młodzieńca na salony, by rozwijał mógł karierę skrzypka-wirtuoza.

Ładnie? Bardzo ładnie i optymistycznie. Reż. Ryszard Ordyński — człowiek światowy i towarzyski, magnat kina — zrobił co chciał, tzn. „pierwszy w Polsce pogodny film” — tuż u progu wielkiego kryzysu, z protekcyjnym potraktowaniem ludu wiejskiego i podmiejskiego oraz z apoteozą sukcesu. Powodzenie było, ale już z miernym sukcesem pokazywano film za granicą — w Pradze, gdzie dla rozreklamowania go kazano Malickiej wystąpić na scenie tamtejszego Teatru Narodowego (wcześniej zagrała w Winohradach). Oglądany dziś „Janko Muzykant” tylko nas śmieszy, wtedy jednak autor opowiadania ze zgrozy zmienił pozycję w grobie, a poważniejsi recenzenci wpadli w irytację („ciuciubabka z Sienkiewiczem”, „nieprawdopodobne tania scenariusza” itp.). Z ognia krytyki ostały się jedynie plenery sfotografowane lirycznie i z talentem przez inż. Zbigniewa Gniazdowskiego oraz muzyka.

Miałam w tym filmie — wspomina teraz pani Maria — kilka własnych numerów wokalnych i parę wspólnych z Contin scen muzycznych. Mam wrażenie, że mu wtedy w jakimś sensie pomagałam, naprowadziłam na właściwy sposób gry, bo dopiero drugi raz występował na ekranie. Był bardzo miły, cichy i spokojny, można sobie było oczywiście wyobrazić, że to skromny i onieśmielony chłopiec ze wsi wkracza w wielki świat.

O wielki świat udało się faktycznie otrzeć, bo dzięki do filmu nagrywano nie w kraju, ale w berlińskim studiu „Tobis”. Orkiestrą dyrygował Fitelberg, z którym współpracowało się wspaniale. Poplotkujemy przy okazji, że gdy ona darzyła go uznaniem i podziwem, to on nie był obojętny na urok ślicznej pani Marysi. Ale świeżo poślubionej Malickiej-Sawanowej tak były w głowie czynione awanse, „jakby dziś iść na Babią Górę”... Berlin widziała wówczas po raz pierwszy, już na zawsze jednak skojarzył się jej z... insektami w jakimś podrzędnie hotelu, gdzie zakwaterowano polskich aktorów. Nie pójchali tylko Dodek i Lopek, toteż w „Janku Muzykancie” mówią cudzymi głosami, ale Malicka śpiewa własnym, „silnym i dźwięcznym” — jak oceńli krytycy.

Śpiewała już wcześniej na scenie (nie licząc dziewięcioletniego występu w „Bellejsem polskim”) — nawet w rewii „Halo, Malicka i Sawan” do tekstów Tuwima w „Morskim Oku”, a także w „Domku z kart” Benatky’ego w Teatrze Letnim. Po upływie pół wieku dopłynęło do mnie ostatnie tango z tej sztuki — „Jedno małe kłamstwo” — na falach eteru, a więc Polskie Radio dysponuje jeszcze archiwalnym nagraniem w/twórnicy archi „Muza” w wykonaniu Malickiej. Czy pani Maria ma może też płytę? — Niestety, wszystko razem z nutami poginęło. Ktoś dał mi ją później w prezencie, ale przy krócej przeprowadzce pękła i rozbiła się...

Imponująca pamięć Malickiej jest jednak niezawodna. Na użytej kopercie pisze mi od ręki słowa innej piosenki z „Domku z kart”, gdzie u boku Mariusza Maszyńskiego grała młoda dziewczyna z rewii i śpiewała: „Węć jak motyle — w słonecznym pyłe — igrzamy razem — nim minie zart. — W tanecnym szale — budujemy dalej — nasz domek szczęścia — nasz domek z kart”.

WŁADYSŁAW CYBULSKI

# Krakowskie Biennale dużo znaczy...

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

jak gdyby trzecia wyraźnie odmienna szkoła. Dla tych trzech tendencji, które tu przykładowo wymieniałem — nie ma wspólnego mianownika.

- Skąd tak doskonale zna Pan polskie realia?
- Znam je, ponieważ od 1974 r. towarzyszę polskiej scenie artystycznej. Często bywam w Krakowie, w Polsce. Mam bardzo szerokie prywatne kontakty z wieloma artystami.
- Jest Pan, zdaje się, jako krytyk szczególnie zainteresowany tym, co w tej dziedzinie dzieje się na Wschodzie Europy?...
- Gdy zaczynałem swoją pracę zawodową, panowała u nas moda na wyjazdy do Ameryki. Ja pojechałem w przeciwnym kierunku. Interesuję się życiem artystycznym w Związku Radzieckim, na Węgrzech, w NRD, w Polsce. W każdym z tych krajów istnieje możliwość swobodnego tworzenia, ale nie w każdym z tych krajów jest możliwość pokazania tego, co się tworzy w Związku Radzieckim na przykład takie możliwości dopiero powstają; młodzi artyści, którzy się mienia wolnymi, wynajmują na własną rękę pomieszczenia i tam prezentują swoją sztukę.
- Czy obecna moda na Zachodzie na sztukę rosyjską i radziecką uważa Pan za przejściową?
- Trzeba rozróżnić klasyczną sztukę rosyjską, a współczesną. Malarstwo ikonowe zawsze spotykało się z wielkim zainteresowaniem. Również malarstwo XIX-wieczne z dużym powodzeniem pokazywano m. in. w RFN. Wystawy malarstwa radzieckiego traktowane są bardziej spekulatywnie. Przy czym wśród tych dzieł można spotkać twórczość bardzo interesującą, krytyczną — autorów reprezentujących postawę trudną do spotkania np. w NRD.
- Wróćmy do grafiki. Jednym ze sposobów promowania tej dziedziny sztuki są biennale. Na świecie jednak odchodzi się od organizowania tego typu imprez, ponieważ brakuje sponsorów.
- To nie jest tak, jak pan mówi. Z jednej strony wie-

le bardzo dobrych biennale przekształca się w triennale, jak np. w Krakowie. Z drugiej — powstają nowe ośrodki biennialowskie np. w Bagdadzie. Oczywiście możliwości finansowe tych imprez są zróżnicowane; na pewno lepsze w Tajlandii, niż w Hiszpanii. Czas wielkich imprez, na których prezentuje się tysiące prac na pewno minął. Natomiast sposób prezentowania grafiki poprzez biennale czy triennale, nie sądzę, aby w tym stuleciu się skończył.

- Kraków wymienił Pan jako miejsce organizacji bardzo dobrego biennale.
- To nie jest tylko moja opinia. Krakowskie Biennale w ogóle dużo znaczy w świecie. Najlepszy dowód, iż artyści z krajów, gdzie grafika się liczy — np. Jugosławia, Japonia, kraje zachodniej Europy — bardzo chcą wystawić w Krakowie.
- A jak ocenia Pan zmiany organizacyjne, które nastąpiły w organizacji krakowskiej imprezy, przekształcenie jej z biennale w triennale?
- Bardzo się cieszę, że organizacją triennale zajął się prof. Witold Skulicz. Myślę, że on może nadać zupełnie nowy kształt i rozmach tej imprezie, ponieważ jest znany w środowisku artystycznym w wielu krajach. A poza tym ma coś, co nazwałbym autentycznym „czuciem” biennale. Przecież on tworzył tę imprezę.
- Na koniec chciałbym zapytać jaką przyszłość widzi Pan dla grafiki? Czy to będzie grafika komputerowa, laserowa, czy może jednak nastąpi całkowity powrót do artystycznego „chalupnictwa”?
- Na pewno pojawi się więcej rozmaitych sposobów i technik, ale — moim zdaniem, te klasyczne — litografia, ryt — pozostaną. Sztuka w ogóle ma szansę przeżycia, jeśli będzie się przeciwstawiała władzy techniki, jeśli będzie bronić społeczność ludzką przed zniewoleniem ze strony techniki. Jeśli będzie przeciwstawiała się wzorom lansowanym m. in. przez telewizję. Sztuka ma kształtować gust i smak, i grafika ma w tym ogromną rolę do spełnienia.

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

Anny Świrszczyńskiej „Orfeusz” — rolę Eurydyki w spektaklu reżyserowanym przez Władysława Woźnika. W jednej z prasowych rozmów, jakie przeprowadzałam po latach z Haliną Mikołajską, stwierdziła ona:

„Właśnie Eurydyka zdecydowała o mej pracy aktorskiej. Bo „na serio” studiowałam wówczas che-

wię krakowianie Mikołajską jako Desdemonę w szekspirowskim „Otelu”, Natalię w „Maskaradzie” Iwaszkiewicza, Irynę w „Trzech siostrach” Cechowa, Monikę w „Ocaleniu Jakuba” Zawieyskiego, bohaterkę sztuki kolegi ze Studium Tadeusza Łomnickiego „Noe i jego menażeria” i tytułową bohaterkę sztuki Peyret Chappuis „Judyta”, przygotowanej jako warsztat reżyserski Ireny Babel.

Właśnie Irenie Babel zawdzięczać należy, że po 20

Mieli krakowianie w gwyh latach sześćdziesiątych okazję zachwycić się aktorską sztuką Mikołajskiej nie tylko na scenie, ale też na estradzie — w prezentowanych przez artystkę monodramach: „Listy panny de Lespinasse” czy „O długim czekaniu” wg Tomasza Manna (w adaptacji Wincentyny Stopkovej).

Z Andrzejestwem Stopkami przyjaźniła się Halina Mikołajską serdecznie. Z pietyzmem przechowu-

# MIKOŁAJSKA

mię na Uniwersytecie Jagiellońskim, do Studium uczęszczając trochę dla zabawy (nie było wtedy wyłączonego studiów). Ta rola, przyjęta niezwykle życzliwie przez publiczność i przez krytykę, rola, po której Gałczyński wołał za mną na ulicy: „Eurydyczko!” — związała mnie na zawsze z teatrem. Rzucałam chemię i zostałam aktorką.

Po zakończeniu aktorskiej nauki w założonej w 1946 roku w Krakowie przez Juliusza Osterwę Państwowej Szkole Dramatycznej przez trzy lata występowała Halina Mikołajska na krakowskich scenach. Powie w przyszłości, że te trzy pierwsze krakowskie lata dały jej więcej ciekawych ról niż następne dwudziestolecie w Warszawie. Oklaskiwali

latach mogliśmy raz jeszcze oklaskiwać na krakowskiej scenie Halinę Mikołajską — już wtedy, w 1967 roku, aktorkę o ustalonej pozycji czołowej gwiazdy polskiej sceny. Oto kierując nowohuckim Teatrem Ludowym, zaprosiła dyrektor Irena Babel stołeczną aktorkę na gościnne występy w realizowanym przez siebie „Wiśniowym sadzie” Cechowa. A więc znowu Czechow, znowu owa specyficzna aura jego sztuki — atmosfera melancholii, smętku, psychicznych powikłań; cierpienia duszy. Atmosfera, w której Mikołajska czuła się na scenie jak ryba w wodzie, z maestrią i serdeczną lubością wcielając się — tym razem w postać Raniewskiej. Zagraniem tej roli — jak zwierzała się — było od lat jej marzeniem.

Je dwie pamiętki, ukazujące tę wzajemną zażyłość: portret artystki, którą Andrzej Stopka przedstawił w swym satyrycznym rysunku jako zapaaloną turystkę (karykaturę podpisał „Mikołajska w Tylmanowej”; reprodukcja M. Żyły) oraz zdjęcie z przyjacielskiego spotkania w dniach obchodzonego przed laty w Krakowie jubileuszu Studia przy Starym Teatrze: Mikołajska siedząca pomiędzy małżeństwem Stopkami i w rękach kieliszki z winem; toasty, wspomnienia...  
 I tak wrócił mi do początku felietonu — do krakowskich narodzin Mikołajskiej — aktorki.

KRYSTYNA ZBIJEWSKA



# Profanacja

# Za czyje pieniądze?

Niedawno ukazało się w gazetach i czasopiśmie (o bardzo różnej zresztą przynależności i orientacji) oświadczenie w związku z pewną imprezą literacko-artystyczną odbywającą się od wielu już lat, a noszącą nazwę: „Warszawska Jesień Poezji”. Oświadczenie to — pod którym widnieją podpisy również kilkorga naprawdę najwybitniejszych i najznamienitszych polskich poetów współczesnych — zawiera kategorię sprzeciw wobec kontynuowania tej tradycji, m. in. dlatego, że (cytuje): „...tzw. Warszawska Jesień Poezji jest społecznie i artystycznie zdyskredytowana — i stała się marnotrawieniem publicznych funduszy”. Czytamy tam również: „...Ogół polskich poetów od lat bojkotował tę imprezę, która powszechnie jest uznawana za fragment administracyjnej wojny przeciw środowiskom twórczym”.

Mimo ogromnego szacunku i naprawdę szczerzej sympatii, jaką od lat mam dla większości osób podpisanych pod wspomnianym oświadczeniem — przyznam się, że nie wszystko przemawia mi tu do przekonania. Nie znam się na poezji i nigdy w życiu nie byłem na Warszawskiej Jesieni Poezji (jak sama nazwa wskazuje nie jest to impreza dla profanów), ale nie jestem pewny, że istotnie bojkotował ją „ogół polskich poetów”. Gdyby tak było naprawdę, to przecież stałaby się ona jedynie Warszawską Jesienią Grafomanów i Urzędników, a przecież tak nie było. Bez trudu można udowodnić, że jeździł tam również poeci z prawdziwego zdarzenia, nawet tacy, których zalicza się do wybitnych, mimo iż są politycznie niezadowoleni ani no jedni, ani o drugiej stronie. Brali udział, mimo iż rzeczwiście przed Sierpniem organizatorzy (wojewódzkie instancje partyjne, władze miej-

skie, ZLP i MKiS) dyskryminowali niektórych znakomych i liczących się poetów z powodów politycznych, a w latach późniejszych wiele osób nawet siłą nie dąłoby się na te „reżymową” imprezę zaciągnąć.

Dlatego nie solidaryzowali się z dyskryminowanymi kolegami po fachu i piórze? Ich sprawa. Nie wiem, nie pytałem — mogę jedynie przypuszczać, że po prostu chcieli się spotkać „jak poeta z poetą”, pogwarzyć, a przy okazji i popić (jako że nie wszyscy poeci ograniczają się do konsumpcji olimpijskiego nektaru i boskiej ambrozji). Z właszą, że organizatorzy pokrywali część kosztów... I tu dochodzimy do drażliwej sprawy marnotrawienia publicznych funduszy. Co do mnie to zawsze byłem zdania i nadal żywię to przekonanie, że wszelkie zjazdy, spedy, sympozja, kongresy, spotkania, konferencje itp. różnych twórców i artystów powinny się odbywać zarówno na własną odpowiedzialność, jak i na własny rachunek uczestników. Nie widzę powodu, by jakkolwiek instytucja publiczna łążyła na takie imprezy, z wyjątkiem oczywiście ośnośnych, czyli zainteresowanych związków i stowarzyszeń twórczych. W końcu nikt nie ma prawa się wtrącać, jeśli zarządy owych związków, chcą ze wspólnej związkowej kasy coś swoim członkom zafundować.

W tym miejscu jednak rodzi się kolejny problem. Otóż — jak wiadomo — bardzo mało jest w Polsce takich stowarzyszeń twórczych, które utrzymują się wyłącznie ze składek członkowskich i dochodów z własnej działalności zarobkowej. Ołbrzymia większość korzysta z różnych dotacji i wsparcia tzw. sponsorów. Fundusze te są oddawane do dyspozycji rządów owych stowarzyszeń z zastrze-

żeniem, iż winny być wykorzystywane dla prowadzenia tzw. statutowej działalności. Niektórzy sądzą, że taki mecenas, sponsor — czy jak go tam nazwiemy — dalej już nie powinien się wtrącać w sposoby wydawania tych pieniędzy, inni natomiast przyznają mu prawo do ingerowania, w myśl zasady: kto płaci, ten wymaga. Jakże więc i czyje są te pieniądze?

Utarł się u nas obyczaj, że jedni mówią o pieniądzach z państwowej kasy i wynikających stąd zobowiązań wobec państwa, inni natomiast twierdzą — nie bez racji — że są to pieniądze społeczne, albowiem kasa państwowa czerpie je z pracy całego społeczeństwa. W pełni zgadzam się z tym zdaniem. Żadnych wartości materialnych nie można uzyskać bez pracy ludzi, którzy cokolwiek wytwarzają — to całkiem oczywiste! Natomiast nie jest dla mnie oczywiste dlaczego pieniądze płynące na kulturę z innych niż państwowe kas nie mają być uznawane za społeczne, czyli również nasze, wspólne? Przecież nawet kościelne kasy zasila ją wierni, czyli ołbrzymia większość polskiego społeczeństwa.

Rekapitulując stwierdzić więc muszę, że jestem zdecydowanym przeciwnikiem rozdawania hojną ręką społecznych pieniędzy na imprezy organizowane w imię doradnych celów pronaandowo-ideologicznych, pod warunkiem że wszelkie bez względu na kasę z jakich owe pieniądze pochodzą uzamrane będą za źródła zasłane naszą własną pracą, a więc podlegające naszej wspólnej kontroli.

Profan

Józef  
Opalski



# kierownika literackiego (VIII)

## Z DZIENNIKA

7 LIPCA 1989. Festiwal Mroźka. Od mojej serdecznej przyjaciółki z Tokio, Yo Nagayo, znakomitej polonistki i tłumaczki Tadeusza Konwickiego, dostałem rzecz bezcenną: pełną bibliografię tekstów Mroźka drukowanych i wystawianych w Japonii. Z trudem wielkim gromadzę bibliografię do wydawnictw festiwalowych, gdyż sam Mroźek od dawna już nie panuje nad tym, gdzie go grają i tłumaczą (w samym ZSRR granic jest ponad 60 tekstów autora „Tanga”). Wciąż jeszcze w Polsce nie zdajemy sobie sprawy, jak wielki światowy sukces odniósł nasz rodak. W samej Japonii było tych premier 30.

Yo przysłała mi także kilka płyt compactowych, za które znowu musiałem zapłacić cło. Ach ta nasza „polityka kulturalna”! Zniesiono idiotyczne opłaty za wysyłanie za granicę słowniki i encyklopedie, wprowadzono natomiast za przywożone (przysyłane) płyty compactowe. Jakbyśmy mieli sklepy zalane muzyką a nie puste półki, na których brak podstawowych nagrań z historii muzyki. Z mojej płytki korzysta bezustannie nie tylko obywatel teatru, w których pracuje, ale także studenci Uniwersytetu i Szkoły Teatralnej... Może więc Ministerstwo Kultury przycina ludziom, którym płyty potrzebne są do pracy specjalne subwencje na zapłacenie cła? O tym krytycznym przepisie pisała już i „Polityka” i „Ruch Muzyczny”. Ha, ale widać władze celne nie zdają sobie sprawy, że płyta dzisiaj, w końcu dwudziestego wieku, jest jednym z podstawowych DOBR KULTURALNYCH. Powiększajmy nasze zaoferowanie także i w tym względzie...

8 LIPCA. Wizyta dawno nie widzianego w Krakowie Andrzeja Seweryna, który w krakowskim ośrodku TV nagrywa „Ryszarda III” Szekspira w reżyserii Feliksa Falka. Z Andrzejem przyjaźnię się od wielu lat, a ponieważ piszę do mnie często z różnych miejsc świata (z samą „Mahabharatą” Brooka obiecał nasz glob dość dokładnie), więc wiem, co na przestrzeni tych lat robił, czym się zajmował. Myślę, że tylko on z naszych aktorów znajdujących się za granicą zrobił rzeczywiście międzynarodową karierę teatralną. Grał przecież u Brooka, u Patrice’a Chereau, u Viteza... Vitez zresztą zaproponował mu „Etat” w Comédie-Française. Polski aktor w Komedii Francuskiej, nie! Sam Andrzej niewiele się zmienił — jak zawsze, poważny, napięty, pełen pomysłów i — zakochany w Starym Teatrze. Siedzimy długo w noc, wspominając dawne, dobre czasy. To dobrze, że będzie teraz częściej przyjeżdżał do kraju.

12 LIPCA. Festiwal Mroźka. Dwa listy od Mroźka, który po trzech miesiącach wrócił z Meksyku do Paryża. Pisze, że radio austriackie chciało by w całości rejestrować Festiwal. A Teatr Studio z Meksyku, jeden tam z najlepszych (ten sam, który 10 lat temu wystawił „Emigrantów”, który był triumfem — dwadzieścia kilkadziesiąt przedstawień — co na Zachodzie zupełnie się nie zdarza i 11 bardzo poważnych nagród) chciały przyjechać do Krakowa ze swą najnowszą premierą: „Pieszko”. Będzie to niewątpliwą atrakcją zobaczyć tę wspaniałą sztukę w tak egzotycznym (?) wydaniu.

15—29 LIPCA. FRANCJA. Wyjazd z Operą Krakowską na kolejne tournée. Do Prowansji. Z moimi teatrami jeździ niezwykle rzadko, więc też boję się jak nasz zespół zostanie NAPRAWDĘ przyjęty. Tym razem sam to będę mógł stwierdzić, nie opierając się tylko na recenzjach czy opiniach kolegów. Od razu powiem: nie ma się czego wstydić, to był autentyczny sukces; już sam fakt zaproszenia na bardzo ważny Festiwal w Vaison-La — Romaine. Miasteczko położone opodal Avinionu i Orange szczyci się swą starożytną przeszłością i antycznym amfiteatrem, w którym odbywają się spektakle. Teraz jego dumą jest kolejny, 37 już, festiwal reklamowany w najważniejszych piśmie muzycznych jak „Opera News” czy „Le Monde de la Musique”. Zresztą o jego randze niech świadczy towarzystwo, w którym występowała Opera Krakowska: Wirtuozci Filharmonii Berlińskiej (też Karajana) i Cyprien Katsaris, Balety Monte Carlo, Nina Simone, James Bowman z L’Académie Royale de la Musique de Paris, Teatr z Wersalu, Balet Opery Nadreńskiej...

Wydarzeniem stała się premiera coraz częściej w ostatnich latach grywanej, a do niedawna zapomnianej, opery Belliniego „I Capuleti e i Montecchi” według „Romea i Julii” Szekspira. Premierze tej został poświęcony specjalny numer najważniejszego bodaj pisma operowego, jakim jest „L’Avant Scène — Opéra”, wydawanego w Paryżu. Przyjęcie 4-tysięcznej widowni było entuzjastyczne i z dumą trzeba podkreślić, że znakomitą solistom (śpiewającym w La Scali i Metropolitan Opera) towarzyszyli orkiestra i chór Opery Krakowskiej pod dyrekcją hiszpańskiego kapelmistrza Arturo Tamayo.

W kilka dni później, na tym samym festiwalu, przedstawiliśmy produkcję już całkowicie krakowską, doskonale znanego w naszym mieście „Juliusza Cezara”

Händla. I tym razem aplauz licznie przybyłej publiczności był bardzo gorący a recenzje prawie wszystkie doskonałe. Śmiało się tylko bardzo z panią dyrektor Michnik, gdy w jednej z krytyk wśród entuzjastycznych ocen i pochwał dla Ewy Michnik, orkiestry, chóru prowadzonego przez Ewę Bator i solistów (szczególnie podobał się Krystyna Tyburowska i Andrzej Biegun) mogliśmy przeczytać także „polityczną” interpretację przedstawienia. Otóż według recenzenta Cezar i Kleopatra uosabiają tyśniętelnie problemy stosunków polsko-rosyjskich (sic!), a w kostiumie faraona Ptolemeusza krytyk dopatrywał się nawet aluzji do mundurów oficerów polskich. Mój Boże! Czegóż to ludzie nie wymyślą! Biedny Henryk Konwiński i Janek Bernasi! — gdy realizowali operę Händla nie podobnego nawet na moment nie przyszło im do głowy.

Po Vaison-La — Romaine kolejny festiwal prowansalski, tym razem w cudownym, XII-wiecznym zamku Lascours. Doskonale przyjęty „Don Pasquale” Donizettiego i koncert „Bel canto”, którego słuchałem szczególnie uważnie. W Krakowie rzadko można usłyszeć naszych śpiewaków w koncertach arii operowych, a to przecież bardzo trudny sprawdzian ich talentów, gdyż trzeba w krótkim czasie, bez minoderyjnych „zagrań” aktorskich, zbudować postać, nasycić ją ekspresją i to bez pomocy scenografii i kostiumu. Muszę powiedzieć, że koleżdy wybrnęli z tego zadania cum eximia laude: Monika Swarowska wspaniała, dramatyczna Butterfly, Krystyna Tyburowska, tylekroć chwalebna wstrząsająca Lucja z Lammermooru, wciąż poszukująca w tej postaci nowych barw i odcieni, Bogusław Szynalski w duecie (z Krystią Tyburowską) z „Trawiaty”, pełen powagi i jakiegoś tragicznego dostojenstwa... Publiczność potrafiła ten koncert ocenić. Owacje.

A przecież to tournée było niezwykle męczące i trudne. I to nie tylko z powodu wymagań artystycznych. Przyznaję, że do niezwykłego bałaganu panującego na południu Italii muszę przyznać, że na południu Francji bałagan organizacyjny jest taki sam, jeżeli nie większy. Ilość energii, którą poświęciliśmy wszyscy na poprawienie „wpadek” organizacyjnych naszych gospodarzy często doprawdy spędzała nam sen z powiek. Biedni Marek Laskowski i Andrzej Struś, do których wszyscy mieli pretensje, jakby to oni byli organizatorami i tzw. stroną zapraszającą. W sumie warto było jednak ponieść te trudy, trzeba bowiem przyznać, że echo tych występów Opery Krakowskiej długo się będzie jeszcze niesło po świecie.

No i — co tu kryć — wiele wynagradzało piękno krajobrazu słodkiej Prowansji. W dławicowym upale, który towarzyszył nam przez dwa tygodnie, wszystko wydawało się jakieś przerywane i nierealne: obrzmiałe polaie winnic wśród wysokich gór, wielkie pola kwitnącej właśnie lawendy, której fioletowe, oszalałające pachnące plamy broniły całą naszą trasę — to zostanie w nas na zawsze. Tak jak Mazur ze „Strasznego dworu”, którym Ewa Michnik kończyła koncert „Bel canto”. W podwórku wspaniałego średniowiecznego zamku Lascours, wśród oślepionych reflektorami nietonery i upajającego zapachu lawendy ten Mazur stał się jakimś symbolem naszej kultury, przywołanej do tego kraju dobrobytu i — oświecającej urody.

18 SIERPNIĄ. Festiwal Mroźka. List od Janusza Majewskiego, który przyjaźnił się z Mroźkiem w czasach licealnych, a potem (w roku 1959) poprosił go o zagranie w swoim filmie, pracy absolutyjnej na wydziale reżyserii w PWSF w Łodzi. Mroźek gra tam główną rolę obok — Stefana Szlachetcy. Oczywiście film pokazemy na Festiwalu. Nie wiedziałem zresztą, że Mroźek chciał być aktorem, zdawał na wydział aktorski, ale nie został przyjęty „z powodu słabego głosu”. No, może i lepiej — a nuż zostałby aktorem i nie miałbyśmy dziś Festiwalu. W tym samym liście Janusz Majewski przysłał mi wiersze Mroźka z biuletynów klasowych. Opublikuję — w odpowiednim czasie...

30 SIERPNIĄ. W nadmiarze spraw i problemów związanych z Festiwalem Mroźka, listów, programów, obraz i dźwięk (już! — a do Festiwalu jeszcze kilka miesięcy...) nie miałem czasu, by chodzić pilnie na koncerty „Muzyki w starym Krakowie”. Niemniej dwóch koncertów udało mi się posłuchać. Jeden był nadzwyczajny — recital Grigorija Sokolowa. Cóż za niezwykły pianista! Jego interpretacje Chopina czy Beethovena — mroczne, bolesne, tragiczne — mogą budzić sprzeciw tak nietypowym, ponurym odczytaniem tej muzyki. Dla mnie jednak był to wieczór wstrząsający.

Innym wstrząsem był wieczór w kilka dni później, kiedy to bliżej nieznaną „Buchberger Quartett” z RFN zmasakrował jeden z największych utworów w historii muzyki: Kwartet op. 130 Beethovena. Wyszedłem przed końcem.

Jutro jadę do Wrocławia na najważniejszy z polskich festiwali muzycznych, którego gościem jestem od wielu lat — „Wratistavia Cantans”. A jak tam było, opowiem.

# ANDRZEJ MLECZKO



Skończyły się wakacje i krakowskie galerie odwiedza mniej turystów. Coraz mniej jest osób, które posiadają nawis inflacyjny, ale tym, którzy chcieli by się go pozbyć radzą wybrać się do salonu „Desy” przy ul. Kupa 2 w dzielnicy Kazimierz. Za 8 milionów złotych mogą tam nabyć piękne, stare lustro z konsolą ze szlifowaną taflą, a za ponad 4 miliony — biały stół w stylu Ludwika XVI z marmurową płytą i złoconymi. W innych salonach „Desy” prawie pusto — wykupiono wszystkie ciekawsze eksponaty.

## Masz nawis —

W Galerii „Plastyka” przy placu Szczepańskim 5 wisi tkanina Władysława Talarczyka za ok. 3 miliony zł, obraz Tukana-Wolskiego za 2 miliony, Janusza Swierada za milion. Są też grafiki Jacka Sroki, które kosztują od 15 do 80 tysięcy złotych.

Galeria „Pod Różą” przy ul. Floriańskiej 14, proponuje amatorem dzieł sztuki obraz Izabelli Delekty-Widzkiej przedstawiający krakowską dorożkę za 2.200 tys. zł i widoki Wawelu — obrazy olejne Wojciecha Kopczyńskiego po 1.200 tys. zł. W tej samej galerii są także morskie pejzaże Stefana Stankiewicza z Gdańska w cenie od 300 do 500 tys. zł i obrazy olejne Joanny Furgalskiej przedstawiające miasteczka śląskie po 300 tys. zł. Jest także rysunek Antoniego Wasilewskiego — widok na kościół Mariacki za 250 tysięcy i krucyfiks odlany w brązie przez Wiesława Domańskiego za 450 tys. zł. Galeria poleca duży wybór grafik: Krystyny Hierowskiej, która wróciła z Japonii, abstrakcyjnych serigrafii Zbigniewa Lesiaka, litografii prof. ASP Romana Banaszewskiego oraz grafik Bożeny Korską i Włodzimierza Kotkowskiego. Grafiki kosztują od 30 do 120 tysięcy zł, ale ich cena zależy od autora.

Np. w galerii „INNY Świat” przy ul. Floriańskiej 37 za grafiki znanej krakowskiej artystki Danuty Leszczyńskiej-Kluzowej trzeba zapłacić 300 tysięcy, a za obrazy Zbysława Grzywacza, Andrzeja Sadowskiego i Henryka Wańka od 2,5 do 8,5 mln zł. (K)

## Niedyskrecje

KRZYSZTOF JASIŃSKI (l. 46) — twórca teatru STU, reżyser. Kiedyś żonaty z Krystyną Gonet, później związany z Marylą Rodowicz (dwoje dzieci: Jan 9,5 l i Katarzyna 7 l), obecnie stanu wolnego. Właściciel „Munkira”, araba półkrewi i oczywiście teatru STU. Mógł być nauczycielem (ukończył SN w Poznaniu) prowadził kabarety studentów (w Poznaniu, gdzie debiutowała 16-letnia H. Frackowiak, w Zakopanem i Katowicach) ale wybrał teatr, a wcześniej krakowską PWSST. Jako aktor zaczął od filmu J. Afanasiewa „Prom”, był to debiut obu i tak powstał — jak powiada — „jeden z najgorszych filmów polskich”. Potem grał wyłącznie na prośbę O. Łukasiewicza i wyłącznie główne role („Zaklęty dwór”, „Wilczyca”). Po współpracy z R. Berem przy serialu „Kanceler” uznał, że praca w filmie, którą bagatelizował, wymaga zastanowienia. Czekając na premierę „Żelazną ręką” i rozpoczęcie zdjęć do francuskiego serialu „Kapitan Conrad”, gdzie zagra ojca J. Korzeniowskiego. Reżyser ok. 8 spektakli, głównie w STU. Po raz pierwszy przywoził polski teatr do Kolumbii, Kanady i Dominikany, pierwszy też wystawił Gombrowicza w Meksyku (Teatr Narodowy — „Operekka”, 78 rok i Witkacego w dziejach teatru radzieckiego („Wariat i zakonnica”, Teatr Dramatyczny Mińsk, 89). W najbliższych planach musical W. Jasińskiego i J. Grzywacza, w dalszych „Prometeusz wyzwolony” Shelleya. Hobby: konie i wędkarstwo (przynajmniej się do węgorza 2,6 kg.). Gotuje: specjalność — grzyby i ryby we wszystkich postaciach; „spotkałem w życiu tylko dwie osoby, które gotowały smaczniej — moją matkę i moją pierwszą teściową”.

ANNA TRETER (wiek twórczy) — wolała śpiew od ekonomiki produkcji; marnuje więc wiedzę z Akademii Ekonomicznej, a wykorzystując naukę muzyki (zakochała ją na 3 klasie szkoły średniej — fortepian) oraz doświadczenia z kabaretu „Pod Budą”, gdzie zaczynała jako akompaniatorka, i Grupy „Pod Budą”, w której gra i śpiewa od 12 lat). W kabarecie poznała męża, gitarzystę i kompozytora Jana Hnatowicza; nie jest więc prawdą, jak chciał np. prezenter w Sopocie, na szczęście na próbie, że jest żoną Andrzeja Sikorowskiego. Po wielu latach zaczęła sama komponować, czego efektem dwie piosenki na ostatniej płycie „Pod Budą” oraz dwie kolejne nagrane dla radia. Słucha wszystkiego — ostatnio Edie Brickell i Tamily Tikaram, Chrisa Rei, Chrisa de Burgha, także chętnie „Trojki”. Hobby: wędkarstwo — korzystając w lecie z pożyczonych wędek zyskała na Mazurach tytuł „Królowej leszczy”. Pragnienie: pojechać do USA, zwiędzić je i szczęśliwie wrócić razem z mężem, on już tam czeka w dużym starym jeepie, który ma im służyć do wymarzonej podróży po Stanach.

RYSZARD STYLA (l. 35) — gitarzysta jazzowy i kompozytor. Żona Barbara (absolwentka AE), córka Karolina (8 l). Techniki budowlany, jako muzyk — samouk. Gra od 17 lat. Gdyby nie gitara pewnie uprawiałby sport. Grał z zespołami „Jazz Live”, „Old Metropolitan Band”, „Laboratorium”, T. Stański, W. Szczurka, J. Muniaka, także „W Wolnej Grupie Bukowina”. Od 2 lat ma swój zespół „Spectrum Session”, i również komponuje. Brał udział w nagraniach około 10 płyt, ale swojej nie ma; od szefa PSJ i wówczas dyrektora artystycznego „Polskich Nagrań” usłyszał, że ta muzyka nie ma wzięcia, więc planuje, że nagranie sfinansuje sobie sam. W muzyce i w życiu cenil uczciwość i prawdę. W ciągu 4 miesięcy w USA był na 80 koncertach. Uwielbia ponadto film i teatr. Marzenia: kupić system „midi”, który pozwala grać na gitarze barwnych wszystkich instrumentów, ale najtańszy kosztuje 2 tys. dolarów, a on nie chce jechać na saksy. Przynajmniej do własnej pracowni („talent jest mniej ważny”) i do tego, że bardzo kocha żonę („to jest ogromnie ważne”).

ANDRZEJ WARCHAŁ (l. 46) — reżyser filmowy, satyryk. Syn Hubert (student AGH, l. 25); za pół roku ma być dziadkiem, co go bardzo cieszy — liczy na wnuczkę. Absolwent krakowskiej ASP (absolutorium z architektury wnętrza, 2 lata w pracowni prof. Stopki, 3 lata — tkaniny artystycznej u prof. prof. Galkowskiego i Walczewskiego, łącznie 10 lat). Od 64 r. w „Płwicy pod Baranami”, od ’73 r. tamże właściciel czerwonej składanej trybuny; teksty satyryczne w tomie „Zagęszczenie czyli opowieści futurologiczne”. W latach ’71—’73 redaktor „Przekroju”, od ’74 w Studiu Filmów Animowanych w Krakowie. Mimo zrobionych 22 filmów, mimo kilkunastu nagród w kraju (m. in. trzykrotnie „Brazowe Lajkoniki”, nagroda krytyki „Syrena Warszawska”) i za granicą (m. in. Grand Prix w Lille, nagroda w Oberhausen), zastanawia się czy te filmy mają sens, skoro coraz mniej na nie pieniądze, a system upowszechniania wciąż brak: niewielka zatem różnica czy film leży 8 lat na półce, jak „Droga z przejeżdżającym strzeżonym”, czy był nagradzany jak np. „Ta nasza młodość” — ich znajomość wśród widzów jest podobna. Chciałby zrobić w życiu film pełnometrażowy, np. „Braci Karamazow” („to obsesyjna moja książka”). Pragnienie: mieć znów sprawną, prawą nogę, którą mu 15 maja złamał pijany osobnik w restauracji „Zywiec”. Mimo tego nadal na pytanie o czas wolny odpowiada: „rozмовny z przyjaciółmi o polityce, przy piwie”, i nadal chodzi do „Hawelki” i „Zywca”.

# Płyty z Francji — muzyka z Polski

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

J.-J.B. — Proszę zastawić inne kwoty. Ta płyta, recital Placido Domingo, kosztuje w najtańszym sklepie w Paryżu 114 franków, tj. dziś 17,53 dolara, my — negocjując niską cenę wprost u producenta — oferujemy tę płytę za 11,90.

— A nie ma możliwości, by „CE-DEST” prowadził tę sprzedaż za złotówki?

J.-J.B. — W Gdańsku i Warszawie prowadzimy sprzedaż w złotówkach. Ale zmienione niedawno w Polsce przepisy dotyczące działalności kompensacyjnej utrudniają nam kontynuowanie sprzedaży złotówkowej... — Działalność kompensacyjna to w Państwa wypadku...

J.-J.B. — Mówiąc najkrócej — za wartość sprowadzanych płyt proponujemy francuskiemu wytwórcy zestaw dokonywanych w Polsce nagrań.

— Czyli import płyt w zamian za eksport polskiej muzyki?

Redakcja i opracowanie całości:

WACŁAW KRUPIŃSKI

K.B. — Tak, są to dla nas dwa równoważne aspekty działalności.

— I co?

K.B. — Dwóch płyt może pan już posłuchać. Pierwsza z utworami Giacinto Scelsiego nagrana przez Orkiestrę Radia i Telewizji w Krakowie pod kierunkiem szwajcarskiego dyrygenta Jurga Wyttenbacha, a wydana przez firmę „Accord”, była przed kilku miesiącami dużym wydarzeniem fonograficznym. Zdobyla mianowicie Grand Prix du Discque we Francji, RFN i Belgii, co automatycznie spowodowało znaczne zainteresowanie samą orkiestrą. Druga płyta też jest „krakowską” — nagrał ją na organach w Leżajsku pan Joachim Grubich, a zawiera polską muzykę organową okresu renesansu. Również i ta płyta została we Francji zauważona, otrzymując trzygwiazdkowe wyróżnienie w piśmie „Le Monde de la Musique”. W najbliższym czasie powinny ukazać się płyty z kolejnymi nagraniami: m. in. chóru „Scho-la Cantorum Gadenensis”, zespołu „Ars Nova”, Orkiestry Filharmonii Narodowej kierowanej przez Kazimierza Korda, zespołu „Borns Consort”, solowa płyta Waldemara Ma-

lickiego z utworami Paderevskiego, płyta z muzyką barokową Orkiestry „Leopoldinum” pod dyrekcją Karola Teutscha. Wszystkie te nagrania zrealizowaliśmy w ciągu pierwszego roku naszej obecności w Polsce. W planach wrześniowych mamy nagrania znakomitego klawesynisty Władysława Kłosiwicza, mamy też interesujące zamierzenia na kolejne miesiące.

J.-J.B. — Muzyka baroku, muzyka dawna w ogóle cieszy się od kilkunastu lat we Francji bardzo dużym zainteresowaniem, jest zatem okazją, by poprzez te nagrania wprowadzić na zachodni rynek i polską muzykę, i polskich nierazko znakomitych artystów; dla nich to często pierwsza własna płyta kompaktowa...

— Czy w tej części Państwa działalności, służącej promocji polskiej muzyki, dominuje interes czy — nie wiem — sentyment, chęć bycia mecenasem sztuki?

K.K. — Interes — jeśli o mnie chodzi. Chęć bycia mecenasem i miłośnikiem sztuki — jeśli idzie o mojego męża.

— Rozmawiamy w połowie sierpnia, gdy dysponują Państwo ledwo

częścią innego stoiska w „Gigancie”, od jesieni ma to być już stoisko samodzielne; nie marzy się jednak Państwu oddzielny salon, gdzieś w centrum starego Krakowa, gdzie można by, zając się też sprzedażą odtwarzaczy, kolumn itp.

J.-J.B. — Oczywiście. Szukamy partnera, który zrozumie, że działalność w sferze muzyki może być opłacalna. Najpóźniej do końca tego roku chcemy otworzyć pierwszy wzorcowy sklep płytowy. Poszukujemy młodego dynamicznego partnera, któremu dotarczymy unikalny towar i zapewnimy pełną pomoc i opiekę organizacyjną...

— Według powszechnej opinii do nagrań cyfrowych i płyt kompaktowych należy przyszłość fonografii; czy i Państwo są przekonani, że odniesie sukces?

K.K. — Naturalnie. Nasza roczna działalność już jest sukcesem. Sprzedaliśmy w tym czasie 10 tysięcy płyt analogowych, kilka tysięcy oryginalnych kaset i tyleż płyt kompaktowych. Łącznie sprowadziliśmy ponad 500 różnych pozycji. To dopiero początek...

Rozmawiał:

WACŁAW KRUPIŃSKI